

KTO KAZAŁ STRZELAĆ?

TOMASZ SZEWCZYK

Sumienie to nie broda, która z wiekiem sama rośnie. By mieć czyste sumienie, trzeba się zdobyć na trochę wysiłku.

(B. Ryunosuke — Japonia)

Tutaj się urodziłem. Wydawało się więc, że znam, jak to się nawi, każdy kamień w Lubinie. Ludzie jednak to nie kamienie. Cóż z tego, że pamiętam moje miasto, gdy liczyło 4 albo 5 tys. mieszkańców. Cóż z tego, że większość dzisiejszych lubinian znam przynajmniej z widzenia. Wymieniamy ukłony, uśmiechy. Ale tak naprawdę nie wiemy, co się kryje w naszych oczach, sercach, umysłach. Po prostu mijamy się i tyle.

Wiadomość o zabitych i rannych na lubińskich ulicach zastała mnie w Głogowie. 31 sierpnia 1982 r. ok. godz. 18 zebrał się tam ponownie tłum ludzi (pierwsza demonstracja odbyła się ok. 15), który z ogromną determinacją ruszył na budynek komitetu partii. Pojawili się zwarte oddziały milicji. Rozgorzała walka. Widziałem wówczas powiększone ze strachu oczy mojego syna, gdy nagle rakietą (czy jak tam) walnęła gdzieś 20 centymetrów od okna, w którym staliśmy, ściskając do bólu dłonie. Do mieszkania wpadł chłopiec z rozwaloną ręką. — Za Lubin!!! — syczał — Za Lubin!!! Okrzyk taki odbijał się jak echo w tłumie. Dopiero w „asce” usłyszałem komunikat radiowy, który określał wstępne rozmiary tragedii Lubina.

Później, natomiast widziałem (tak mi się zdawało) wszystko. A to tłum rozpalony i zdesperowany na dobre, a to znów oddział milicji, czy też ZOMO atakujący z wściekłością. I te szarżujące „suki”, przed którymi ludzie chowali się po podwórkach, za murami, w ogrodach. Tyle nienawiści w oczach, tyle swego rodzaju buty nie widziałem dotąd nigdzie. I te upokorzenia na każdym kroku. I te durne tłumaczenia. Nigdy więcej.

Od tego czasu moje miasto jest inne. Pełno w nim leż, bezsensownej walki o stołki, pełno w nim złości. Ludzie jakby poszarżeli, a każdy moment legitymowania przez funkcjonariuszy policji wywołuje dziwne dreszcze. W zakamarkach, gdzieś w cieniu drzew — za szybami okien — kryje się sumienie. Czyli coś, co nie pozwala nam zapomnieć o tamtych dniach. Zwłaszcza wtedy, gdy dochodzi do nas świadomość, iż tak naprawdę nikt nikogo nie rozliczył za decyzje i postawy w tamtych dniach. Jedni zapłacili drogę. Drudzy są przekonani, że tak miało być. Przenaczenie? Dziwna to metafizyka, dziwny mistycyzm. Pozostaje więc sumienie.

☆

30 października 1990 r. odbyło się w lubińskim Urzędzie Miasta wyjazdowe (otwarte!) posiedzenie sejmowej komisji ds. zbadania działalności byłego MSW. Przed-

miotem obrad były wydarzenia w Lubinie na przełomie sierpnia i września 1982 r.

Komisja przesłuchiwała w tym dniu wiele osób uczestniczących w lubińskim sierpniu oraz — niestety! — tylko niektórych odpowiedzialnych za decyzje o charakterze zabezpieczającym (?) miasto. Przesłuchania prowadził posłowie: Rokita i Bednarkiewicz.

Niniejsza publikacja nie przedstawia toku przesłuchań, lecz charakterystyki składających wyjaśnienia, sporządzone na podstawie ich wypowiedzi. W tych postawach spróbowałem znaleźć zwykłe ludzkie sumienie. Ponieważ wypowiedzi uczestników obrad komisji nie były autoryzowane, skorzystałem z faktu, iż posiadały one charakter publiczny, gdyż przysłuchiwali się im mieszkańcy miasta.

☆

Jako pierwszy składał wyjaśnienia Zbigniew Chojnacki.

Po 31 sierpnia 1982 r. pełnił on funkcję dowódcy drużyny NOMO (Nieetatowych Oddziałów Milicji Obywatelskiej) — w Lubinie sformowano taką jednostkę. Dzisiaj posiada wyraźne luki w pamięci. Nie uczestniczył w specjalnych szkoleniach, nie słyszał żadnych rozkazów, nie instruował podwład-

strona 5

Przeciętnego górnik, hutnika, przeróbkarza krew zalewa przynajmniej z trzech powodów. Kiedy bierze pensję, o której wie, że jest daleka od jego potrzeb i aspiracji; kiedy pomyśli, że gdyby nawet wypruł z siebie żyły, to ani na jotę nie poprawi swej sytuacji materialnej i wreszcie, kiedy sobie uświadomi, że nadzieje na normalność, pojmowaną wedle standardów europejskich, mającą w perspektywie, której nikt nie potrafi określić.

Krew go zalewa, bo z jednej strony ma obraz swojej firmy, wbijany mu do głowy od trzech dziesięcioleci, że KGHM to nie

gospodarce wolnorynkowej i coraz mniej z tego rozumie. Prywatyzacji jak nie widać, tak nie widać, wolny rynek przypomina wolniamerykanke, recesja gospodarcza się pogłębia, a rosną tylko trzy rzeczy: liczba kotłów z „kuronówką”, wskaźnik bezrobocia i poczucie beznadziejności.

W górniku rośnie też niepokój o przyszłość Z kraju płyną bowiem niepokojące wieści, że w państwowych firmach przekształcanych we własność prywatną, następują drakońskie redukcje zatrudnienia. Pozostali wprawdzie świetnie zarabiają, ale przecież w pewnym sensie kosztem tych, którzy przeszli na zasiłki dla bezrobotnych. I

Górnikiem miotają więc uczucia mieszane, bo chciałby mieć u siebie Europę, ale sprowadzoną na zasadzie pozostawienia wszystkiego, co jest do tej pory — a zwłaszcza bezpieczeństwa socjalnego z gwarancją do emerytury.

Trudno się takiej postawie dziwić. Przez ponad cztery dziesięciolecia nasiąkaliśmy świadomością — kształtowaną poprzez praktykę i propagandę — że państwo odpowiada za każdą cząstkę naszej egzystencji, ono ją organizuje od kołyski do grobowej deski i jest za wszystko odpowiedzialne. Obywatel ma być tylko grzesznym i lojalnym członkiem społeczeństwa, a za to — chociaż bez lukusów — będzie miał zawsze pełną michę. Obywatel miał też kładzione do głowy, że kapitalizm i własność prywatna, są to rzeczy wstrętne, a kapitaliści to wampiry lączące się robotniczą krwią i specjalizujące się w upadaniu proletariatu.

Trudno się więc dziwić górnikowi, że wzdychając do kolorytu rynkowej Europy, którym jest zauroczony, obawia się jednocześnie utraty bezpieczeństwa gwarantowanego państwowym totalitaryzmem. Z którego, na dobrą sprawę, niewiele zostało. Tak jak niewiele zostało z mitu — misternie tkanego przez dziesięciolecia — o nieskończonej potęgę i nowoczesności polskiego przemysłu mieszczyńskiego. Ten mit przeszedł w stan agonalny w momencie, kiedy punktem odniesienia dla KGHM stała się konieczność samodzielnego operowania na rynku międzynarodowym. Na razie tylko teoretyczna, ale przecież na tyle realistyczna, aby móc ocenić praktyczne szanse i możliwości. A są one mizerne. Gdyby od jutra KGHM został zrzucony na głęboką wodę gospodarki wolnorynkowej i miał się bezpośrednio zmagać z zagraniczną konkurencją, jego szanse przeżycia byłyby minimalne.

AGONIA MITU

JANUSZ DOBRZAŃSKI

tylko wielka, ale nowoczesna i świetnie zorganizowana korporacja gospodarcza, której Europa nam zazdrości. A rzeczywistość skrzyczy. Górnik widzi, że zyski osiągane przez koncern mają ni-jaki wpływ na jego zarobki. I śnią mu się po nocach zachodnie bonusy, stanowiące krotność rocznego dochodu. Górnik widzi, że jego płaca wcale nie zależy od ilości i jakości pracy, bo ten, co pracuje więcej, wcale lepiej nie zarabia. A jeśli nawet, to są to wartości niewspółmierne. Górnik wie, że jeśli chce dostać podwyżkę, musi ją sobie „wytupać”, bo — jak nam razie — jest to jedyny skuteczny sposób na lepsze zarobki. I górnik chciałby wiedzieć dlaczego dzieje się tak, że polski gąstarbajer przy zbiorze winogron w Lotaryngii zarobi tyle, ile on tu przez rok, ryzykując głową.

I tak miota się pomiędzy propagandowym mitem o wielkości swojej firmy, a szarą rzeczywistością, w której egzystuje. Słucha wywodów uczonych mężów na temat przyspieszenia, powrotu do Europy, zbawczej prywatyzacji, o-

górnika wcale nie jest już taki pewien czy chce tej prywatyzacji, która — przy kartoflu, który ma obecnie, ale przecież zagwarantowanym — obiecuje mu złote jabłko, lecz na drzewie, na które może nie wejść. Wcale nie jest taki przekonany czy chce zostać współwłaścicielem zatrudniającego go koncernu — wykupując jakiś pakiet akcji — bo słyszy, że na dywidendy może liczyć dopiero za kilka lat. Boi się więc inflacji, a tu mu jeszcze szepczą do ucha, że prywatyzacja wcale nie musi oznaczać poprawy egzystencji od zaraz. Od zaraz to go mogą wziąć jedynie za mordę i ani piśnie, bo w sprywatyzowanym przedsiębiorstwie związki zawodowe mają niewiele do powiedzenia. Będzie więc chodził w kieracie i jeszcze nieraz zatekni do tego, co było. W prywatnym kombinacie — mówią inni wizjonerzy — zostaną zlikwidowane przywileje socjalne, nie będzie się organizować wczasów i kolonii z solidną zakładową dotacją, diabli wzięną zakładowy fundusz mieszkaniowy i hotele pracownicze. Słowem horror.

strona 3

strona 8

TYDZIEŃ

W WPK DROŻEJ?

Po ostatnich podwyżkach cen paliwa legnickiemu WPK zabrakło 2,6 mld na bieżące wydatki. Dyrekcja przedsiębiorstwa zwróciła się do wojewody legnickiego o pomoc w rozwiązaniu problemu. Legnicki przewoźnik jest bowiem przedsiębiorstwem specyficznym (utrzymuje komunikację na terenie całego województwa, w tym międzymiastową). Trudno więc wyobrazić sobie, żeby decyzje o zwiększeniu dotacji podejmowały samorządy 26 gmin. Prawdopodobnie ostateczną decyzję w tej sprawie będzie musiało podjąć „centrum”.

Na wypadek odmowy zwiększenia dotacji kierownictwo WPK przygotowało dwa rozwiązania, które, niestety, odbiją się bezpośrednio na kieszeniach pasażerów. Według pierwszej wersji ceny biletów miejskich wzrosły do 600 złotych, a zamiejskich o 20 proc. Dałoby to dodatkowe wpływy w wysokości około 300 mln. Według drugiej wersji bilety miejskie kosztowałyby 800 zł, pozamiejskie zdrożałyby o 40 proc., a miesięczne o 20 proc. (ochrona stałe podróżujących pasażerów). Wówczas deficyt spadłby o ponad jeden miliard. Zmniejszyłoby to ogólną sumę dotacji, jaką miałby wyasygnować budżet wojewódzki, załatwiający problem na jakiś czas.

Ostateczne decyzje zapadną w najbliższych dniach.

LAWNICY...

...na lata 1991—1994 do Sądu Rejonowego w Lubinie, Sądu Wojewódzkiego w Legnicy oraz członkowie kolegium ds. wykroczeń przy Sądzie Rejonowym wybrani zostali podczas sesji Rady Miasta w Lubinie (29 X br.). Radni zatwierdzili też skład komisji wyborczych powołanych do przeprowadzenia w mieście wyborów prezydenta RP. Upoważnili dyrektora Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej do załatwiania następujących indywidualnych spraw z zakresu administracji publicznej: zasiłków stałych i rent socjalnych, zasiłków okresowych, celowych dla rodzin żołnierzy — jedynych żywicieli, okresowych na częściowe pokrycie czynszu, elektryczności oraz zakupu opału, świadczeń niepieniężnych (usługi, pomoc obładowa i w naturze).

Wiceprezydent miasta przedstawił radnym przyczyny niepokoju Zarządu Miasta o stan budżetu

Lubina. Niezbędne jest jak najszybsze sprecyzowanie przez rząd jasnych zasad finansowania samorządów. Oparcie ich działalności na dochodzie własnym przy jednoczesnym ograniczeniu go do kilku czy kilkunastu procent jest nieporozumieniem. Zdaniem zarządu na budżet miasta powinny w większości iść dochody własne, nie zaś dotacje i subwencje celowe.

LEGNICA NIE BĘDZIE ETAPEM...

...dla wojsk radzieckich wycofujących się z Niemiec. Taką m. in. deklarację uzyskał delegaci Stowarzyszenia Miast i Gmin Gościnnych, na terenie których przebywają jednostki Armii Radzieckiej na spotkaniu w Warszawie z przedstawicielami MSZ. W Legnicy już wkrótce rozpocznie pracę biuro przedstawiciela pełnomocnika rządu RP ds. wyprowadzenia wojsk radzieckich z Polski. Projekt harmonogramu ewakuacji tych wojsk z Polski ma być opracowany do połowy listopada, a wojska radzieckie mają wyjechać z naszego kraju do końca 1991 roku.

NADZIEJA NA NORMALNOŚĆ

Sposób obliczania niektórych składników czynszu (opłata za wywóz śmieci i ciepłą wodę) od dawna budził kontrowersje i protesty lokatorów spółdzielczych mieszkań. Domagali się oni, aby opłaty z tego tytułu były obliczane nie według powierzchni mieszkania, ale na głowę lokatora. Bo przecież śmieci nie produkuje powierzchnia mieszkalna, tylko człowiek. To samo dotyczy zużycia ciepłej wody.

Spółdzielnie mieszkaniowe i firmy usługowe broniły się przed takim rozwiązaniem twierdząc, że jest ono zbyt skomplikowane. Okazuje się, że jeśli się ehe, to można. Oto Spółdzielnia Mieszkaniowa „Polne” w Lubinie dogadła się z Centralną Ciepłownią i lokatorzy tej spółdzielni będą płacić za dostawę ciepłej wody wedle ryczałtu obliczanego na jednego lokatora. Jest to rok ku normalności.

Może doczekamy czasów, kiedy za dostawę wszystkich mediów będzie się płacić wedle wskazań licznika, jak to jest w całym normalnym świecie.

WPK — DROŻSZE

Od 15 bm. droższe bilety WPK. Bilet jednorazowy miejski będzie kosztował 600 zł. Ceny biletów na trasach pozamiejskich również wzrastają.

wyrażone przed laty zło, ośmielał się wyrazić obawę, że ustawa rewindykacyjna, łagodząc w pewnym stopniu dawne swary i pretensje, stanie się źródłem wielu nowych konfliktów. Obserwując na co dzień związkową scenę polityczną jestem o tym głęboko przekonany.

Przed 13 grudnia 1981 r. sytuacja była klarowna. Do „Solidarności” należało 90 procent załóg przemysłu miedziowego. Związek branżowy uchował się w formie szczytkowej. Członkowie „S” płacili wysokie składki i w wielu przypadkach dodatkowe, dobrowolne datki. „Solidarność” była więc związkiem bogatym, czego potwierdzeniem był fenomenalny system informacyjny, który słono kosztował. Na podstawie dekretu o stanie wojennym musiano więc skonfiskować znaczny „solidarno-

CO ODDAĆ?

ści” należało 90 procent załóg przemysłu miedziowego. Związek branżowy uchował się w formie szczytkowej. Członkowie „S” płacili wysokie składki i w wielu przypadkach dodatkowe, dobrowolne datki. „Solidarność” była więc związkiem bogatym, czego potwierdzeniem był fenomenalny system informacyjny, który słono kosztował. Na podstawie dekretu o stanie wojennym musiano więc skonfiskować znaczny „solidarno-

Z kraju

Do sądu wpłynął akt oskarżenia przeciwko dwóm b. funkcjonariuszom z woj. bielskiego, którzy przygotowywali zabójstwo ks. Adolfa Chojnackiego z Juszczynu koło Makowa Podhalańskiego.

Sąd Wojewódzki w Warszawie uchylił tymczasowy areszt wobec Mirosława Milewskiego i sześciu innych osób podejrzanych o udział w wielkiej aferze korupcyjnej.

Tomasz Wójcik wybrany został przewodniczącym Zarządu NSZZ „S” Dolny Śląsk.

Symboliczny pogrzeb ofiar komunistycznego terrorku odbył się we Wrocławiu. Uroczystościom przewodniczył i mszę św. koncelebrował sufragan wrocławski ks. bp Adam Dyczkowski.

35 posłów złożyło projekt ustawy o powszechnym obowiązku obrony. Projekt przewiduje m. in. zmiany warunków odbywania służby zastępczej.

Prymas Józef Glemp przyjął delegację policjantów. Omówiono zasady organizacji opieki duszpasterskiej dla tej grupy zawodowej.

Zdaniem komisji likwidacyjnej RSW pisma lokalne nie powinny stać się tubą miejscowych sił politycznych... Plan przekształceń majątkowych koncernu RSW rozpatrywała już Rada Ministrów. Pierwsze tytuły pójda „pod młotek” podobno już w najbliższych dniach.

Unia Miasteczek Polskich zmierzająca do rewitalizacji historycznych miast powstała w Kazimierzu.

Wprawdzie zgodnie z zapowiedzią nastąpiło otwarcie przejścia granicznego w Hrebennem, ale po dwóch dniach na polecenie władz łwowskich punkt został zamknięty, bowiem sąsiedzi ze wschodu „nie mają warunków do przeprowadzania kontroli”.

Zakończyła się pierwsza runda negocjacji między delegacjami RP i RFN. Uzgodniono tekst projektu traktatu granicznego.

Na cmentarzu komunalnym w Warszawie wmurowano akt erekcyjny pod pomnik pamięci niewinnie straconych więźniów politycznych lat 1945—1956.

Sąd Najwyższy odrzucił odwołanie Kornela Morawieckiego od uchwały Państwowej Komisji Wyborczej odmawiając jego reje-

ciowy” majątek, nie tylko w postaci mienia, ale i kapitałów. Kto ten majątek przejął — skarb państwa, nowo powstałe związki zawodowe? Nie wiem, ale ufam, że komisja rewindykacyjna do tego dojdzie.

Jednak ustalenie personaliów „grabieżcy” będzie tylko pierwszym krokiem, a może tylko kroczkiem. Minęło bowiem dziesięć

lat i wszystkim się zmieniło. Dziś mamy „Solidarność” Waleśy, „Solidarność” Walczaka i „Solidarność” 80”, które różnią się od siebie, ale odwołują się do tego samego, sierpniowego rodowodu. Patrząc więc tylko na ten wycinek sceny związkowej trudno powiedzieć co, komu oddać i ile?

Wiadomo, że reparacje ma płacić konfederacja OPZZ. Znając nieprzejednanie tej centrali trud-

stracji na kandydata na prezydenta.

Praktycznie przesądzona już została likwidacja czterech walczykich kopalni.

Aferę przemysłową wykryto w Wyszkowskiej Fabryce Mebli. Wartość odzyskanych antyków oblicza się na miliardy złotych.

Do 10 procent (z 14) obniżone zostanie cło na samochody.

Do 31 grudnia br. oddziały geodezji i gospodarki gruntami w urzędach rejonowych (właściwych dla miejsca zamieszkania) zobowiązane są przyjmować wnioski o rozstrzygnięcia odszkodowawcze od osób, które pozostawiły majątek na kresach wschodnich po 9 września 1944 r.

Nieprowadzeniem zakończyły się rozmowy polsko-czechosłowackie o przywróceniu tzw. małego ruchu granicznego.

Opracowano raport o stanie inwestycji zagranicznych w Polsce. Udział firm zagranicznych w sprzedaży ogółem polskiego przemysłu osiągnął poziom 2,5 proc. Przewidywane zatrudnienie w tego rodzaju przedsiębiorstwach wyniosło w ub. r. niecałe 110 tys. osób, a przeciętne miesięczne wynagrodzenie było wyższe zaledwie o 10 proc. od przeciętnej w polskim przemyśle przetwórczym.

Rząd austriacki jest zainteresowany połączeniem Wiednia, Wrocławia i Berlina linia szybkich kolei — powiedział radca handlowy ambasady Austrii W. Resl wojewodzie wrocławskiemu.

Przebywająca w Warszawie Claire Sterling — amerykańska publicystka specjalizująca się w problematyce międzynarodowego terrorkizmu — oświadczyła, że bułgarski ślad w śledztwie w sprawie zamachu na papieża Jana Pawła II jest autentyczny.

Protestując kopalnie węgla kamiennego. Podłożem protestu jest — według związkowców „S” — nieuwzględnienie przez stronę rządową związkowych postulatów dotyczących plac i ekonomicznego systemu funkcjonowania kopalni.

We wrześniu produkcja sprzedana przemysłu spożywczego niższa była od sierpniowej o 10 proc. Centralny urząd planowania podaje, że po trzech kwartałach br. zmniejszyła się o prawie 31 proc.

Obniżył się poziom skuteczności ścigania sprawców przestępstw. Najmniej efektywnie ścigani są sprawcy kradzieży z włamaniem na szkodę prywatną — 21,8 proc. wykrycia i do obiektów społecznych — 24,6 proc.

Oddano do druku 5 listopada 1990 r.

OPINIE

Sępn uchwalili właśnie ustawę, na mocy której majątek skonfiskowany „Solidarności” i innym organizacjom społecznym, po wprowadzeniu stanu wojennego, ma być zwrócony prawowitym właścicielom. Co godne podkreślenia, zdarzyła się rzecz bez precedensu — posłowie zrezygnowali z debaty parlamentarnej na ten temat. Uznali po prostu, że to, co zostało zagrabione ma powrócić do swoich właścicieli i nie ma o czym dyskutować. Dokonała się więc sprawiedliwość dziejowa w majestacie prawa najwyższego rzędu.

Nad praktyką ma czuwać specjalna komisja rewindykacyjna, która — jak należy sądzić — będzie pełniła nie tylko rolę super arbitra, ale i egzekutora.

Rozumiejąc doskonale intencje posłów, bardzo chcących naprawić

no się spodziewać, że prezes Miódwicz podpisze czek i wręczy go komu trzeba ze słowami: — Nie wracamy do tematu. Zamiast czekać uyciągnie się argument, że połowa albo i więcej członków obecnego OPZZ, to byli członkowie sierpniowej „Solidarności”, którzy swoją częśćią związkowego majątku nie zamierzają się z nikim dzielić itd., itp. Podobnie będzie działo się w regionach. I rozgorzeje cała masa konfliktów, a mo-rzeje procesów sądowych, które mogą ciągnąć się latami. Ustawa rewindykacyjna może więc zaważyć jak katalizator, wywołując gwałtowny konflikt między największymi centralami związkowymi — i tak pozostającymi w nie najlepszych stosunkach.

Chyba, że strony usiądą przy wspólnym stole, pogadają ze związkowcem, załatwią sprawę po dżentelmeńsku co jest możliwe i najrozsądniejsze w tej sytuacji. Wystarczy trochę dobrej woli.

DARIUSZ JAN I.

KGHM jest bowiem „ciężką” organizacją, charakteryzującą się niską produktywnością, działającą bez strategii i „business plan” w interesie bardzo ryzykownym, w otoczeniu niestabilnym ekonomicznie i politycznie i bez należytej wiedzy o prawach wolnego rynku.

Nieefektywność przedsiębiorstwa wynika z braku rzeczywistej, realnej władzy i kontroli nad całą, braku motywacji pracowników do solidnej pracy i niezrozumienia istoty finansów przedsiębiorstwa.

Ta prawda jest gorzka i z pewnością może wywołać niedowierzanie i szok. Kombinat był wprawdzie ostro krytykowany — co sam też czynił — ale nigdy dotąd, w tak niewielu dniach, nie zawarto tak wiele miazdzącej krytyki. Jednak taka jest prawda i trzeba w nią uwierzyć. Niedoskonałość KGHM — na jego własne życzenie — obnażyła jedna z najbardziej renomowanych firm konsultacyjnych AT Kearney, po kilku miesiącach zagłębienia w każdą kombinacką dziurę. I nie ma podstaw, aby jej nie wierzyć.

Zresztą nie stało się to przypadkiem. W chorągiew polskiej gospodarki trudno było uznać KGHM za okaz zdrowia, czyli enklawę wyłączoną z wpływu całego ustroju. Wiadomo było, że kombinat jest chorym organem w chorym organizmie. Należało jednak poznać skalę i źródła zakażenia, bo celna i precyzyjna diagnoza ma wpływ na sposoby i skuteczność terapii.

Kearney opracował diagnozę — reszta zależy od pacjenta. Od tego czy starczy mu chęci i determinacji, aby przejść kością kłutą, jaką mu się proponuje.

Może ktoś powiedzieć: — Bardzo przepraszam, KGHM istnieje

ponad trzy dziesięciolecie, sprawdził się, pracuje, zarabia, daje ludziom pracę i zarobki, zapewnia egzystencję, a więc o co chodzi? Po co to zmieniać? W imię czego wdawać się w jakieś przekształcenie awantury, pchać się na głęboką i niebezpieczną wodę światowego wolnego rynku?

Odpowiedź na te wszystkie pytania jest bardzo prosta. KGHM żył, działał, potęgował i propagował swój mit o potęgę w warunkach nienormalnych. Jego interesy chroniło państwo, a z rynkiem międzynarodowym stykał się poprzez pośrednika. I nawet gdyby na giełdzie cena miedzi załamała się do poziomu nie gwarantującego

na nie pokryje bowiem kosztów produkcji.

Dlatego też — jak radzą specjaliści od Kearneya — KGHM trzeba przeorganizować w „lekką”, sprawną i dobrze zarządzaną strukturę, która urozmaici swą produkcję i w ten sposób zniweluje ryzyko działalności w międzynarodowym biznesie. Wreszcie przekształci się w organizację posiadającą konkretnego właściciela — np. akcjonariuszy, w tym pracowników — co w sposób zasadniczy wpłynie na motywację do pracy, obniżenie kosztów i podniesienie efektywności, a co za tym idzie widoczną poprawę sytuacji materialnej pracowników.

AGONIA MITU

go rentowności, KGHM pracowałby nadal, bo państwo nie dopuściłoby do jego upadłości. Nie mogło zresztą być inaczej, skoro to samo państwo — poprzez resortowe ministerstwa — dyktowało kombinatowi ile miedzi ma wyprodukować oraz ile, komu i za ile sprzedać. Prowadząc taką politykę musiało więc brać na siebie wszelką odpowiedzialność.

Obecnie monopol państwowy już nie istnieje. KGHM jest firmą samodzielną, której nikt niczego nie dyktuje, wyjawszyszy rzecz jasną dyktat klienta, czyli rynku.

Na rynku krajowym KGHM jest konkurencyjny, bo praktycznie nie ma konkurencji. Na rynku międzynarodowym — zwłaszcza przy produkcyjnej monopolizacji — sytuacja KGHM wygląda gorzej. Polska miedź jest wprawdzie konkurencyjna, bo kupuje chętnie cała zachodnia Europa, ale to trochę mało. Wystarczy bowiem, aby cena miedzi spadła o kilkadziesiąt dolarów, a KGHM zbankrutuje. Ce-

nie tylko poprzez wyższe zarobki, lecz także poprzez profity wynikające z posiadania papierów wartościowych.

Reorganizacja przedsiębiorstwa, reorientacja produkcyjna, przekształcenia własnościowe są w obecnych warunkach jedyną możliwą drogą, jaką może pójść KGHM. Jest to droga zapewniająca nie tylko dalszą, niezakłóconą egzystencję, ale drogą wiodącą ku nowoczesności, gwarantująca pracownikom związany z tym przemysłem poziom życia uważany w Europie za normalny. To wcale nie jest nowy mit. Jest to zupełnie realna perspektywa, możliwa do osiągnięcia w stosunkowo krótkim czasie.

Dla niej warto poświęcić stary mit, choć to bardzo przykre, i warto zaryzykować, choć wydaje się to głupie, bo wreszcie jest szansa zbudowania własnymi rękami prawdziwie lepszego jutra.

JANUSZ DOBRZANSKI

KGHM W OCZACH AT KEARNEY

Głównym tematem obrad Rady Pracowniczej KGHM, podczas sesji plenarnej 30.10 br. była prezentacja wyników pierwszego etapu pracy firmy konsultacyjnej AT Kearney. Przypomnijmy, że głównym zadaniem tzw. fazy pierwszej była analiza obecnej struktury przedsiębiorstwa i zaproponowanie rozwiązań zmierzających do przekształcenia KGHM w nowoczesną firmę zdolną do samodzielnego operowania w warunkach gospodarki wolnorynkowej.

Firma AT Kearney zajęła się więc przeddefinowaniem obszarów aktywności gospodarczej KGHM, stworzeniem struktury „nowego KGHM” i wskazaniem potencjalnych usprawnień w dziedzinie funkcjonalności firmy. Zaproponowała też program działań prywatyzacyjnych.

Po dyskusji RP KGHM pozytywnie zaopiniowała wyniki pierwszego etapu pracy AT Kearney. Staneł także na stanowisku, że kierunki zmian określone w pierwszym etapie powinny zostać w drugim etapie wdrożone w życie. Przy czym należy uwzględnić wszystkie kwestie podniesione przez zespół oceniający, powołany przez dyrektora generalnego oraz komisję RP ds. banku i restrukturyzacji.

Wkrótce AT Kearney rozpocznie drugi etap konsultacji (dyrektor generalny wystosował w tej sprawie list intencyjny, trwają negocjacje warunków kontraktu). Będzie on polegał na wprowadzeniu struktury przedsiębiorstwa holdingowego, czyli stworzeniu nowego i sprywatyzowanego KGHM.

Wkrótce na łamach „Polskiej Miedzi” rozpoczniemy druk serii artykułów prezentujących wyniki pracy firmy AT Kearney, w których postaramy się przekazać to wszystko, co o przyszłym kombinacie musi wiedzieć każdy jego pracownik.

Podczas sesji rozpatrzono także dwa wnioski personalne. Na dyrektora ds. rozwoju i techniki KGHM został powołany mgr inż. Wojciech Skoczyński. Jest to w zagłębiu miedziowym postać znana. W latach 1971—76 inż. Skoczyński był dyrektorem technicznym KGHM i

zapisal się w historii przedsiębiorstwa jako nieprzeciętnie zdolny inżynier i menedżer. Takie cechy nie były wówczas najbardziej pożądane — musiał więc odejść. Jego powrót do KGHM jest nie tylko sprawiedliwością dziejową, lecz przede wszystkim gwarancją, że ster rządów newralgicznego działu w firmie objął człowiek nieprzeciętnie utalentowany.

Rada przychyliła się także do wniosku „generała” o odwołanie inż. Bartłomieja Zalewskiego ze stanowiska dyrektora HM „Cedynia”. Odwołanie nastąpiło na wniosek Rady Pracowniczej huty. W uzasadnieniu podano, że dyrektor Zalewski nie potrafi ułożyć sobie współpracy z Radą Pracowniczą, co w sposób niekorzystny odbijało się na funkcjonowaniu huty. Odwołanie wchodzi w życie 1 grudnia br.

jd

PO(D)GLADY

LOGIKA ABSURDÓW

Kampania prezydencka, rozpoczęta w takim terminie i w sytuacji, jaka jest, ma w sobie wiele polskości, czyli ulańskiego kabotyństwa. Sześciu, zdawać by się mogło, dojrzałych dżentelmenów biegnie do urzędu, o którym nie jeszcze nie wie. Taki wyścig miałby sens, gdybyśmy się już dogadali i zdecydowali co do ostatecznego modelu naszego steranego państwa, a więc i modelu prezydentury. A tak chłopcy szarżują na kota w worku. Lechu, jeśli wygrasz wybory wcale nie będzie mógł chwycić za siekiere, bo Konstytucja inaczej pojmuje uprawnień prezydenta. Chyba, że sięgnie do wypróbowanej już w praktyce metody i powie nam, czyli społeczeństwu: — Czujcie się odwołani!

Propagator Polski Niepodległej obywatel Moczułski odgryza się, że rozwiąże obie izby parlamentu. I tym sposobem wszystko załatwi. Tak jakby nie wiedział, że Sejm był uchwalony proporcjonalną ordynacją wyborczą. Oznacza to, że ja wraz z obywatelami Szpilą mogę założyć partię polityczną, która zmieści się na kanapie, ale miejsce w parlamencie będzie miała zagwarantowane. I przysięły parlament będzie wybrany nie wedle woli społeczeństwa, ale partyjnego klucza. Bardzo to sprytnie wykombinowano.

Dlatego nie wierzę politykom i ich deklaracjom. Komitet Obywatelski w Lublinie szedł do wyborów samorządowych pod hasłem: „Nie zmarnujemy Twoich pieniędzy!”. No i słowa dotrzymuje. Nie marnuje żadnych. Po prostu ich nie ma. A miał nadzieję mieć. Ale ta nadzieja rozwiała się jak dym w nie dotrzymanych reformatorskich obietnicach innego komitetu. Też wyborczego który mówił, że uczyni Polskę krajem normalnym. Ale żaden normalny kraj nie zwala odpowiedzialności na samorządy lokalne, jeśli nie daje im możliwości zarabiania pieniędzy. W naszym kraju pазerny budżet centralny obdiera z podatków lokalny przemysł pozabawiając lokalne samorządy dopływu gotówki. Obietnice dokończenia „przeciągających się remontów obiektów komunalnych”, wizje zbudowania małych szkół, które „wznosi się szybko i taniej”, miraż o sprawnej policji, która upora się z „przemocą, zbrodziejstwem i chuligaństwem” — są na razie pustymi hasłami na wymiętej ulotce wyborczej.

I będzie tak dopóty, dopóki będzie obowiązywać logika absurdów zamiast logiki pracy.

JAN DOŃSKI

— PANOWIE, NIE MÓWMY O SZMALU!
MY GO BIERZMY!



Pan Wojteczek kocha prezydenta RP. Właśnie tak, kocha. Jest to miłość gorąca, choć jak sam przyznaje, nie od pierwszego wejścia. Pan Wojteczek darzy swego imiennika wielkim uczuciem od jego ostatniej decyzji. W każdym razie ostatniej, jaką odnotowała, nie zawsze pełna, świadomość pana Wojteczka. On sam zaś z ogromu radości wchłonął w zawrotnym tempie coś koło „litra” — na dobry początek przywrócenia normalności w handlowaniu spirytualiami.

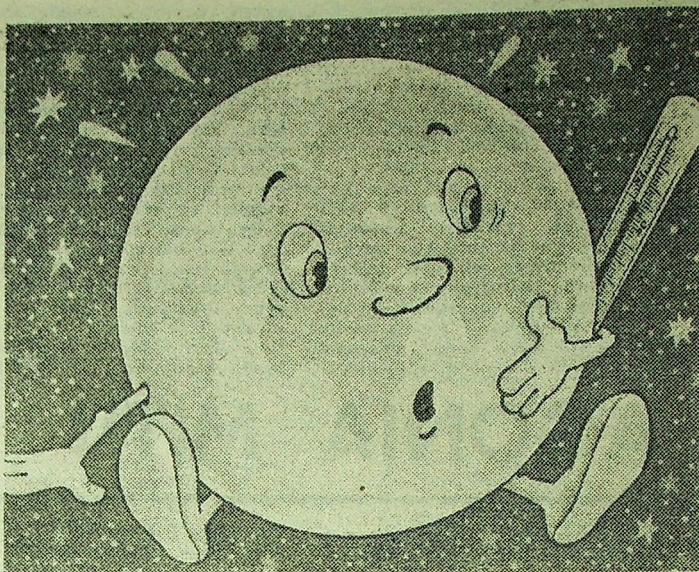
Satysfakcję pana Wojteczka podzielać kumple — wreszcie będzie można spokojnie pracować, bez obawy że szef niespodziewanie zjawi się tuż przed trzynastą lub, co gorsze, po niej. Teraz każda chwila jest dobra, by „zerwać się” na moment i skoczyć po „pół baka”. I to jest piękne.

Piękna dostrzega pan Wojteczek znacznie więcej, nawet bardzo trzeźwym okiem. Patrzy sobie np. z wyższych kondygnacji w dół, na plac budowy szpitala chirurgicznego GKS ZOZ i zdrowy śmiech aż mu rozrywa płuca. Trudno się dziwić panu Wojteczkowi i jego kumplom, skoro widok mają kabeletowy. Oto od samego rana ludziska brną po kostki w błocie, miotają się niczym szczury w labiryncie w poszukiwaniu dojścia do okolicznych przychodni, a czasami zdarzy się, że ktoś plask... i leży. To dopiero uciecha!

Zdecydowanie — najpiękniejszą „sprawą” jest sam szpital — pewne miejsce zatrudnienia od kilku, a dla niektórych nawet kilkunastu lat. Praca spokojna, nie absorbująca zbytnio...

Radości pana Wojteczka — i te wielkie i całkiem małe — nie wszyscy podzielać. Pani Basia zniszczyła już czwartą parę obuwia od wiosny tego roku — ostatnia jeszcze miesiąc temu zupełnie nieźle prezentowała się na sklepowej półce. Pani Marzenka pokazuje płaszcz uparty błotem od dołu aż po kolnierzyk — piruet w błotnistej mazi zakończył się zupełnie nieefektywnie. Pani Jasia nie rozumie dlaczego to, co w cywilizowanym świecie jest oczywiste, w naszym — ciągle niewyobrażalne. Czy istnieje jakieś racjonalne wytłumaczenie uzasadniające brak bezpiecznych dojeżdżających do przychodni zlokalizowanych wokół budowy? Czy nie można oznaczać przejść do nich na bieżąco, tuż po zmianie trasy związanej z kolejnymi pracami ziemnymi? Czy trzeba pacjentów i personel medyczny zaskakiwać niespodziewanymi wykopami, zmuszać ich do błędzenia po terenie budowy? Czy... A tak w ogóle, kto odpowiada za bałagan trwający tu permanentnie od kilkunastu lat.

Mgr inż. Jerzy Mizuro, główny inżynier inwestycji powierzchni, zastępca naczelnego inżyniera inwestycji i rozwoju ZG „Rudna”, problemu nie bagatelizuje, choć zartobliwie zauważa, że kilkakrotna w ciągu dnia zmiana „kierunku ruchu” to widoczny dowód tempa prac. Mówiąc zaś poważnie przyznaje, że budowa szpitala w środku „czynnego” organizmu stanowi prawdziwe nieszczęście, nie tylko dla korzystających



BYŁE DO WIOSNY?

HANNA GŁOWACKA

z przychodni GHS ZOZ, ale też generalnego wykonawcy i, w tej chwili, dwunastu podwykonawców. Do nich należy oznakowanie dróg, ustawienie tablic ostrzegawczych, dlinowanie wykopów, „i niby to się dzieje, ale...”. Nie sposób skontrolować wszystkich, w każdym momencie ich pracy. Inż. Mizuro obiecuje, że w połowie przyszłego roku wokół szpitala będzie asfalt. Dziś jeszcze rozkopany teren to następstwo długotrwałych działań oszczędnościowych. Problem wykorzystania starych, poniemieckich szpitalnych instalacji, wielokrotnie sztukowanych, a wobec braku map, zgadywania przebiegu linii, zlikwidował wreszcie kiedyś dyrektor generalny kombinatu. Teraz kładzie się nowe, podziemne układy sieci łączności, niskiego napięcia, kablowej, również te łączące szpital z obiektami towarzyszącymi. Jeśli wszystko przebiegać będzie zgodnie z założeniami, a jak na razie nie widać nawet finansowych przeszkód, począwszy od wiosny przyszłego roku nastąpi przekazanie GHS ZOZ do zagospodarowania najpierw chirurgicznego bloku łóżkowego, a następnie pawilonu zabiegowo-diagnostycznego. Tym sposobem zostanie zakończony I etap budowy szpitala dający 144 łóżka. Po nim przystąpi się do II etapu czyli do budowy docelowo 400-łóżkowego obiektu (szczegóły w PM nr 21 z br.).

To, że dziś głównym inwestorem szpitala jest „Rudna” wzięło się wprost z systemu nakazowego. Kopalnia dostała polecenie w 1978 roku — po „rozsypaniu się” kombinackiego zespołu organizującego tę inwestycję. ZG właśnie zakończył główny etap budowy kopalni. „Zagospodarowano” więc z marszu wolne siły fachowe. Wys-

tarczył miesiąc, by w „Rudnej” zorientowali się, że mają do czynienia z obiektem, co najmniej, dziwnym. Już wstępne konsultacje ze środowiskiem medycznym wykazały, że nie spełnia on potrzeb, a co wręcz nieprawdopodobne — nie mieści przewidzianych założeń funkcji.

Czasy jednak były takie, że inżynierowie mieli robić, nie myśleć. W efekcie, po zakończeniu głównego bloku, pod nadzorem różnej maści społecznych i innych rad, budowę trzeba było w 1980 r. zatrzymać. Przeszła już dokumentacja, częściowo z 1972 r., nie gwarantowała sprostania naczelnym ideom: osiągnięcia standardu średnioeuropejskiego. Rozpoczęły się poszukiwania biura projektów, które zechciałoby się podjąć przygotowania założeń od podstaw, w dodatku z uwzględnieniem obiektu już istniejącego.

W tym miejscu trzeba przyznać, że „Rudna”, przynajmniej „w temacie szpitala chirurgicznego”, ma szczęście do dyrektorów generalnych KGHM. Owcześnie sprawujący władzę „rozpedził” społeczne rady oddając „Rudnej” inwestycję całkowicie, z prawem wyłącznego decydowania o niej. Kombinatu ograniczył swą rolę jedynie do „ojcowskiej” kontroli. 1982 rok przyniósł początek współpracy z krakowskim biurem studiów i projektów, a także zmianę w szefostwie GHS ZOZ. W rezultacie powstała ostateczna wersja przewidująca wzniesienie obok bloku już istniejącego, wewnątrznie przebudowanego, pawilonu diagnostyczno-zabiegowego. Wszak trudno operować bez pełnej diagnostyki! Do wznowienia budowy przystąpiono w 1984 r., jeszcze w trakcie prac projektowych. Początkowo budowa „rwała się” ZRM-owi.

Ruszyła z kopyta dopiero w roku 1988. Dziś bliska jest finiszu.

Czas, który minął, dla „Rudnej” był swoistym egzaminem. W ocenie fachowców bowiem, szpital to inwestycja najtrudniejsza, porównywalna jedynie z przemysłem chemicznym, zaś chirurgia to szczyt umiejętności. Czy — biorąc pod uwagę wszystkie problemy i brak doświadczenia — można „Rudnej” zarzucać opieszałość? Inż. Mizuro przypomina, że szpital to nie tylko blok łóżkowy, ale i obiekty z nim współistniejące np. rozdzielnie energetyczne, stacja gazów medycznych, automatyka pralnia. Te zaś, oznaczające mniej więcej połowę kosztów budowy szpitala w większości są gotowe.

W przedłużającej się budowie inż. Mizuro widzi jeden plus. Gdyby placówka została oddana do użytku w przewidzianym pierwotnie terminie — dziś byłaby przestarzała i na pewno nie sprostałaby wyzwaniu ostatniemu — AIDS. Wiele nowoczesnych szpitali nie ma możliwości pełnej, skutecznej sterylizacji. Obiekt górniczy tę funkcję spełni. Stacja dezynfekcji pozwoli m. in. na pełną sterylizację stołów operacyjnych w całości. (Koniec z myciem jedynie blatów i koloniami bakterii niżej nich).

W nowym szpitalu będą centra, jakie mało kto w Polsce stosuje, np. dyspozytornia techniczna posiadająca pełną informację o mediach, czy medyczna — z całkowitym kompendium wiedzy o stanie pacjenta, komputerowymi wydrukami badań, możliwością podłączenia podglądu kolejnych oddziałów. Niezmiernie misterne „okablowanie” szpitala umożliwi wzbogacenie jego funkcji o takie, które dziś wydają się luksusem zarówno dla pacjenta jak i lekarza — instalacja wideotelefonów to tylko kwestia terminu.

Od pewnego czasu kupuje się urządzenia i aparaturę medyczną. Już część już służy pacjentom, np. echokardiograf światowej klasy firmy Acuson. Inne, np. do pracowni diagnostyki obrazowej z tomografem komputerowym zostaną dostarczone do gotowego pomieszczenia. Przy zakupach wybiera się firmy gwarantujące błyskawiczny serwis na miejscu.

Środowisko lekarskie podziela optymizm inżyniera Mizuro, ale ostrożnie. Ostrożność ta wynika z narastającej niepewności co do losów przemysłowej służby zdrowia. Do dziś — nawet na samej górze — nie ma jasności, kto winien nią zarządzać. Być może miasto. Jeśli tak, to czy znajdzie środki na sfinansowanie funkcjonowania szpitala? Mało kto wie, jak jest to kosztowne...

A swoją drogą ciekawe, pod jaką pozycją budowy szpitala skalowane będą koszty wynikłe z permanentnego zalewania pomieszczeń Zakładu Rehabilitacji GHS ZOZ przez budowlanców, którzy na górnej kondygnacji tego obiektu mają swoje myjnie, szatnie, a prawdę mówiąc również... izbę wytrzeźwień. Szefów „odcinających” zachęcam do częstszego sprawdzania obecności podłóg w budowie. Być może wówczas dostrzegliby (30 października) brak dwóch z nich. Widziałam ich jak zmęczeni życiem (a może raczej „żytem”?) tulił się do betonowej posadzki...

Inżyniera Mizuro i przedstawicieli generalnego wykonawcy serdecznie też zapraszam w deszczowe dni (jak np. 29 i 30 października) do budynków D-18, 19 i 20. Nie w roboczym ubraniu i gumowcach, ale zwyczajnie, po „cywilnemu” — tak jak chodzą pacjenci...

ZAKŁADY PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO w Zambrówie OFERUJĄ DO SPRZEDAŻY BOGATY ASORTYMENT

* FIBRY BAWELNIANE I BAWELNOPODOBNE SUROWCE:
drelchowych, poscielowych, sukienkowych, koszulowych, technicznych;
w szerokościach od 90 cm do 214 cm.
Szerokie zastosowanie w przemyśle i rzemiośle.
Na wyraźne zlecenie zainteresowanego istnieje możliwość wykończenia tkaniny.
Kontaktuj się z nami — al. Wojska Polskiego 27, 18-300 Zambrów, telefon
21-01 21-10 wewn. 440 i 436.

OSRODEK KULTURY „WZGORZE ZAMKOWE” w Lubinie, ul. Piastowska 15 OGŁASZA KONKURS

na stanowisko
KIEROWNIKA
KLUBU-KAWIARNI.

Oferty prosimy składać w sekretariacie do 15 XI 1990 r.

...kiedy i jak użyć ostrej amunicji, nikomu nie groził. Na...
...Odrodzenia strzelał z ostrej...
...kierunku skrzyżowania za pocztą...
...bowiem stał radiowóz obrzucający kamieniami przez tłum...
...strzelali więc w górę. I używał...
...chemicznych (tzw. papie...
...kowi: czy ktoś jeszcze strze...
...kiedy rozliczał się z amunicji...
...kto z nim siedzi, czy ktoś...
...właśnie rozkazy. Twierdzi, że nie...
...strzelał do ludzi. Potem schował...
...na Traugutta.

Starł się zrobić korzystne wrażenie na posłach. Był wówczas zasępiony, więc nie poczuwa się do...
...Teraz jest pewny siebie...
...jednak w zeznaniach...
...mówi, że dopiero w bazie do...
...działal się o ofiarach, ale gdy od...
...już widział znicze. Trudno...
...odpowiedzieć, czy mógł użyć...
...tych środków. Jego zdaniem w...
...nie przyłożył ręki" do tra...
...gii.

Z. Chojnacki, tu się urodził, tu w 1972 r. jest milicjantem (obecnie policjantem!), tu wreszcie wy...
...przeciwko ludziom, bo taki...
...rozkaz. Więcej grzechów nie...
...Dziwne... Smutna prawda...
...policjanta...

Następnym „bohaterem” dnia był Henryk Wołocko.
Sprawia wrażenie nieświadomego uczestnika walki z tłumem. Nie wiedział przecież (?), że jest demonstracją. Kazali być, to był oddział NOMO. I znowu: nie było szkolenia, nie pamięta czy było opancerzone siatką przednie szyby „nyski”, nie pamięta, nie pamięta... Jako kierowca dostał rozkaz przewiezienia na plac Wolności (ciężarowym „starem”) środków chemicznych. Gdy wrócił do jednostki, dowódca plutonu (Karliński) kazał mu wziąć „nyse” i patałować miasto. Oprócz niego w samochodzie były trzy osoby. Dwóch było zamknięte. Na wysokości „Gwarka” (między ul. Reja skrzyżowaniem Odrodzenia z Komarniką) natknęli się na barykadę. Próbowali zrobić w niej wylot by przejechać, a wtedy demonstranci obrzucali ich kamieniami wybili przednie szyby w samochodzie. Wtedy strzelali. On też strzelał w kierunku gazowni. Lubnie uciekli za „Gwarką”. Wsiadli więc do auta i pojechali do komendy. Rozkaz strzelania wydał...
...może... Karliński. Potem patrolował miasto przez całą noc. Nie pamięta, czy ktoś jeszcze strzelał, nie pamięta, czy uzupełnił amunicję.
H. Wołocko twierdzi, że użył...
...gdyż nie chciał dać się za...
...Poza tym uważa, że nie strzelał do ludzi. Był członkiem nor...

malnego (?) oddziału. I każdy z kolegów czuł się głupio. Reakcji dowódcy nie pamięta.

Osobowość pozornie czytelna. Ot, kazali i tyle. Nie wiedział, że są przepisy nakazujące czekać na rozkaz... Dziś jest policjantem. Głupio mu, ale musiał. Nic dodać, nic ująć.

Jako trzeci przesłuchiwany był Wiesław Rachwański.

Pełnił w tym czasie podobnie jak Z. Chojnacki funkcję dowódcy drużyny NOMO. 31 sierpnia rano pobrał ostrą amunicję (tak nakazał dowódca plutonu), ale nie pamięta czy był ogłoszony przed tym dniem stan podwyższonej gotowości. Przypuszcza, że rozkaz padł rano. Gdy ustawiano krzyż z kwiatów na placu Wolności, z dachu posypały się kamienie i bułki zapalające. Otrzymał więc rozkaz „oczyszczenia terenu” w okolicach dużego kościoła. Poszedł z trzema lub czterema funkcjonariuszami. Byli na ul. Reja, gdy

Poza tym nie słyszał, żeby z „rajdujących” samochodów strzelano do ludzi.

W protokole rozliczenia amunicji nie ma śladu, że R. Mamec coś zużył. Po prostu błąd, ale nie on ponosi za to odpowiedzialność. I też dużo, dużo R. Mamec nie pamięta, ale jak stwierdził „pamiętam o tym, co potrzebuję”. Dlatego też pełni dzisiaj funkcję komendanta II Komisariatu Policji w Lubinie.

R. Mamec prezentuje zdecydowaną postawę. Był rozkaz, to pojechał. Wprawdzie rozum podpowiadał co innego, ale służba jest służbą. I nie wiedział w tym chaosie, co się dzieje. Jak większość mieszkańców miasta, jak większość rodaków. To kto miał wiedzieć? Pan komendant nie wie i nie pamięta...

☆
Zeznania obciążające swoich ówczesnych kolegów zawarł już

KTO KAZAŁ STRZELAĆ?

zza plotu zaatakowało ich (kamieniami) ok. 20 osób. Wówczas dostał cegłową w bark i strzelił (w okolicach ul. Chrobrego).

W. Rachwański twierdzi, że tylko on strzelał w tej grupie. Kto w niej był, nie pamięta. Był chaos. Stara się opowiadać barwnie i dramatycznie. Wyraził już wcześniej zdziwienie, że nikt go nie przesłuchiwał na okoliczność użycia broni z ostrą amunicją. A czuł się zagrożony i musiał odgonić tłum. Zresztą nie prosił się, żeby zostać dowódcą drużyny.

Jego sumienie kazało się pytać później (w prywatnych rozmowach) kto kazał 30 funkcjonariuszom iść przeciwko tłumowi... Rok albo dwa lata potem awansował. Dzisiaj służy w Legnickich Oddziałach Prewencji. I też nie pamięta, kto kazał mu „oczyszczyć teren”, czy kwitował odbiór broni (chyba tak)... Szkoda i jeszcze raz szkoda. Bo pamięć jest skarbem ludzkości.

Następnie wystąpił Ryszard Mamec.

Był członkiem załogi „nysy”, którą prowadził H. Wołocko. Miał zadanie rozproszyc ludzi. Tłum się ich wcale nie bał. Dlatego właśnie użył broni. Nie otrzymał rozkazu. Wiedział, że ma reagować, ale jak...? — Nikt mu nie powiedział. Jeżeli pobierał amunicję, to musiał się rozliczać. Nie pamięta.

w raporcie p. Michalski (imięcia nie dosłyszałem). Stwierdził on, iż zwarty oddział milicji strzelający w kierunku gazowni nie był w sytuacji zagrożenia. Zresztą on sam, pełniąc służbę po cywilnemu, musiał uciekać przed kulami... Pan Michalski nie pracuje dziś w policji.

☆
Po przerwie wyjaśnienia złożył ówczesny komendant miasta MO, płk Franciszek Góral.

Od 16 sierpnia 1982 r. przebywał na urlopie, z którego odwołał go płk B. Garus Zastępował go wówczas ówczesny por. Jan Maj. On też uczestniczył w naradach poświęconych bezpieczeństwu publicznemu. Pan pułkownik mówi: „Sądzę, że nie byłem członkiem sztabu powołanego przez komendanta wojewódzkiego w Legnicy na wypadek zagrożenia bezpieczeństwa...”

Do tragedii doszło — zdaniem płk. F. Górala — wskutek drapieżności i arogancji oddziału legnickiego ZOMO (trzy „nyski”). Nie wie on, kto wydał rozkaz strzelania. 30 albo 31 sierpnia dowiedział się o rozkazie (poleceniu) ministra gen. Cz. Kiszczaka o niedopuszczeniu do zamieszek ulicznych nawet pod groźbą użycia broni.

Poza tym płk F. Góral uważa, że w Lubinie nastąpił spłot nieszczęśliwych wydarzeń. Jakies fatum zaciążyło nad miastem. Owszem podpisał (zatwierdził) plan zabezpieczenia. Nie spotkał się zresztą z jego krytyką. Dużo rzeczy i faktów nie pamięta już dzisiaj. Wie tylko, że został odsunięty po 31 sierpnia... Pamięta też wielkie załamanie. Ale niestety, do dzisiaj nie wie, który z plutonów milicji stał się wówczas egzekucyjnym.

Decyzję o wydaniu broni z amunicją ostrą mógł wydać zastępca ds. prewencji — por. Kłeski. O użyciu ostrej amunicji mógł zadecydować dowódca NOMO, por. Dąbrowski. Akcją kierował por. Maj.

Skoro tak było, to pan pułkownik jest postacią tragiczną. Komendant, który nie miał wpływu na rozwój wydarzeń — gorzka to prawda — nie był komendantem. Albo był szarą eminencją. Schowaną za tarczami i decyzjami swoich podwładnych. To już chyba doświadczenie. Dzisiaj F. Góral jest na emeryturze.

☆
Wiele konkretnych faktów przedstawił komisji były (jak sam stwierdził) kapitan Jerzy Mularczyk.

Pełnił wówczas funkcję szefa sekcji zabójstw w Komendzie Wojewódzkiej MO w Legnicy. Był też członkiem grupy operacyjno-sledczej, która miała na celu wsparcie działań prokuratora wojewódzkiego po wydarzeniach w Lubinie. W skład grupy weszli funkcjonariusze MO i SB Szukali świadków zajęć i indagowali ludzi mieszkających w okolicy placu Wolności. Nie zabezpieczyli broni, bo nikt im nie wydał takiego rozkazu. Grupa, która dowodził pułkownicy: Maj i Szymański miała m.in. ochronić dobre imię milicji. Chodziło przy tym o powiązania ofiar i poszkodowanych z „Solidarnością”.

Grupa stwierdziła ślady strażaków na wysokości pasa i piersi dorosłego mężczyzny w obrębie placu Wolności. Inne ślady świadczyły o rykoszetach. Gromadzone dokumenty, dowody, które... poszły do archiwum i przedstawione zostały prokuratorowi wojskowemu. A co dalej??? Tego już J. Mularczyk nie wiedział.

Grupa otrzymała konkretne zadania i je wykonała. Czy ktoś został ukarany dyscyplinarnie? Grupa dostarczyła dowody, a od podejmowania decyzji był kto inny. W składzie grupy byli kompetentni funkcjonariusze. Wiadomość o istnieniu raportu jeszcze jednej grupy, J. Mularczyk nazwał zapisaną fikcją.

J. Mularczyk nie pracuje w policji...

☆
Zaprezentowane postawy prowadzą do jednego wniosku o czym poinformował zebranych poseł Bednarkiewicz. Śledztwo winno być wznowione. Tym bardziej w sytuacji, gdy sprzeczność goni sprzeczność, a tajemnica tajemnicę. Może ludzie odpowiedzialni za użycie broni 31 sierpnia 1982 r. przypomną sobie więcej faktów. Może przekonamy się, kto i w jakim stopniu ponosi odpowiedzialność za tragedię Lubina. Póki co wiemy, że ówczesny komendant wojewódzki MO w Legnicy na naradzie 7 września 1982 r. ocenił pozytywnie działalność milicji w Lubinie...

TOMASZ SZEWCZYK

P.S. Z zaproszenia na obrady sejmowej komisji nie skorzystali gen. Marek Ochocki, płk Jerzy Maj, płk Bogdan Garus, płk Piotr Prochnowski, płk Henryk Dąbrowski (leży w szpitalu) oraz panowie Jerzy Wilk — wówczas i sekretarz KW PZPR w Legnicy i Zdzisław Barczewski — ówczesny wojewoda.



Fot. Jerzy Kosiński

KULTURA: — Niektóre źródła przekazywały, że w pewnym okresie pełnił Pan również stanowisko łącznika między sztabem Jaruzelskiego a Kulikowem, co dawało Panu szeroki wgląd w sowieckie i polskie plany użycia siły przeciwko „Solidarności”.

Ryszard J. Kukliński: — Zaszło tu jakieś nieporozumienie. Być może powstało ono z tego, że kiedyś w przeszłości przez bardzo krótki okres rzeczywiście pełniłem funkcję, którą można by rozumieć jako funkcję łącznika pomiędzy radzieckim naczelnym dowództwem, a Wojskiem Polskim. Było to jednak w zupełnie innym czasie i nieco innych okolicznościach. Otóż w sierpniu roku 1968, w czasie przygotowywania radzieckiej inwazji na Czechosłowację skierowany zostałem do pracy w Legnicy na stanowisku dowodzenia Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego, marszałka Iwana Jakubowskiego. Uczestnicząc tam z ramienia Sztabu Generalnego WP w planowaniu działań polskich sił inwazyjnych spełniałem równocześnie funkcję tzw. oficera kierunkowego do polskiej armii wydzielonej przez Śląski Okręg Wojskowy i dowodzonej przez gen. Floriana Siwickiego.

Później, w tym także w czasie kryzysu roku 1980/1981, łącznikiem — w takim znaczeniu, jak Pan to ujął w swym pytaniu — nie byłem.

Wgląd w plany użycia radzieckich i polskich sił przeciwko „Solidarności” dawała mi moja, do pewnego stopnia szczególna pozycja służbowa w Sztabie Generalnym, która w czasie kryzysu przekształcona została w swego rodzaju jednoosobowy roboczy sekretariat kierownictwa MON. Do spraw przygotowań stanu wojennego.

● Z Pana życiorysu wynika, że w swojej karierze wojskowej zaszedł Pan bardzo wysoko, że działał Pan w samym centrum ośrodka dyspozycyjnego i to nie tylko sił zbrojnych PRL, ale także Układu Warszawskiego. Od bardzo młodych lat był Pan wychowywany w wojskowej dyscyplinie oraz bezwzględny podporządkowaniu się rozkazom. Chciałbym jednak dowiedzieć się co zdecydowało, że postanowił Pan wyłamać się z tej dyscypliny oraz zaangażować się po stronie „Solidarności”. Co Pana skłoniło, by wziąć śmiertelne ryzyko na siebie, a także na swoich najbliższych? Czy było to jakieś wydarzenie, jakiś rozkaz?

— Przede wszystkim nie mogę zgodzić się z tezą, że byłem jakimś szczególnym wyjątkiem. Ludzi, którzy w różny zaangażowany sposób przeciwstawiali się panującemu systemowi było w Polsce wielu. Po każdym kryzysie ich liczba wzrastała niemal w postępie geometrycznym i wszyscy oni w mniejszym czy większym stopniu byli narażeni na represje. Lu-

dzi takich nie brakowało również w siłach zbrojnych PRL i może mi Pan wierzyć lub nie, ale w swych usiłowaniach naprawdę nie czułem się osamotniony.

Pytał Pan czy było jakieś wydarzenie, jakiś rozkaz...? Nie ulega wątpliwości, że wydarzeniem tym był Polski Sierpień oraz rozkazy, jakie prawie od samego początku wybuchu strajków na Wybrzeżu przyszło mi wykonywać, a które uznawałem za sprzeczne z interesem kraju i narodu, któremu służyłem. O dokonaniu ostatecznego wyboru przesądziły chyba jednak moje wcześniejsze doświadczenia.

O jednym z nich, które miało miejsce w sierpniu roku 1968, a więc niemal dokładnie 12 lat przed polskim Sierpniem już wspominałem, odpowiadając na Pańskie pytanie dotyczące mojej służby wojskowej. Rządowe środki masowego przekazu informowały wówczas społeczeństwo o kłopotach imperialem w Czechosłowacji oraz próbach wydarcia tego kraju ze wspólnoty państw socjalis-

był rzekomo Układ Warszawski — lecz o dziwo — przeciwko Czechosłowackiej Armii Ludowej, która przecież wchodziła w skład sił zbrojnych Układu Warszawskiego, a którą od tej pory zaczęto oznaczać na mapach sztabowych kolorem niebieskim, to jest kolorem zastrzeżonym wyłącznie dla przeciwnika. Jednym słowem nie było większych wątpliwości o co chodzi, tylko nie wolno było tego nazywać po imieniu.

Kiedy plany błyskawicznego osaczenia garnizonów Czechosłowackiej Armii Ludowej i ich zneutralizowania w drodze perswazji były już gotowe, a wojska inwazyjne czekały tylko na sygnał do przekroczenia granic naszego południowego sąsiada, podjąłem próbę zorientowania się co na ten temat mówi świat. Uważałem, że koncentracja tak dużych sił wojskowych wokół granic Czechosłowacji nie mogła ująć uwagę opinii światowej. Uważałem, że rozpoznanie zamiarów radzieckich było tym łatwiejsze, że w końcowej fazie przygotowań do

ciem do Warszawy z niewiarygodną nadzieją, że może uda mi się alarmować świat. Niestety, w tej sytuacji nie było to ani trochę ani łatwe.

W niecały tydzień później, w sierpniu 1968 roku, w nocy, kiedy dzieci spadochroniarze lądowały już na lotnisku w Pradze, a jednostki Wojska Polskiego pod dowództwem ówczesnego szefa sztabu Śląskiego Okręgu Wojskowego gen. dyw. Floriana Siwickiego, razem z innymi armiami Układu Warszawskiego przekraczały granicę Czechosłowacji.

Od uczestnictwa w inwazji udało mi się uciec. W momencie jej rozpoczęcia powołany zostałem do utworzonego w Sztabie Generalnym WP w Warszawie specjalnego Centrum Dowodzenia Armii Polską w Czechosłowacji. Później tego nie zallowałem, trzymając bezpośrednią łączność z operującymi wojskami, słuchając na gorąco meldunków ich dowódców, przygotowując specjalne raporty na ten temat dla ówczesnego ministra obrony narodowej gen. Wojciecha Jaruzelskiego i nim Władysława Gomułki, mianem dyktując w swoim rodzaju specjalne zgłębienie tego rozdziału naszej powojennej historii.

Po zakończeniu inwazji, w ramach Zbrojnych PRL, podjęto któryś by jej podsumowania oraz wypracowania wniosków na przyszłość.

W nurcie oficjalnym — z tej okazji wyjechał na obronę narodził się gen. Wojciecha Jaruzelski, który pod jego auspicjami, w Sztabie Generalnym WP odbył się symposium naukowe poświęcone operacji „Dunaj”. Był to wielka galowka z udziałem niemal całego kierownictwa MON, co wódtwem rodzajów sił zbrojnych, okręgów wojskowych polskich, uczestników inwazji, no i oczywiście jej głównych autorów — Przedstawiciele radzieckiego naczelnego dowództwa. Uczestnicy symposiumu prześlizgnęli się w wychwalanie działań jednostek polskich i osaczyły one wprowadzić szereg zmian w wojsku, tak szybko, że uczyniły to najlepsze w swym rodzaju jednostki radzieckie, ale skoncedowały to później wyjątkowo, teczna perswazja czechosłowackiego dowódcy, aby poparł zmianę, sam najwyższym szczeblu swego państwa. Za wyjątkowe osiągnięcie uznany został fakt, iż polskie wojsko przed czołgami i jazdami pancernymi tworzyło barykady, w zasadzie udało się uniknąć większych strat ludzkich i materialnych, że pod polskimi czołgami zginęło tylko jedno dziecko i to tylko przez przypadek, sumie operację „Dunaj” szef zżym uznawał za wielki sukces i polityczny sukces wspólny państw socjalistycznych, do których znaczący wkład wniosło Wojsko Polskie.

„Wojna z narodem widziana od ka”. Wydawnictwo „Most”, Warszawa 1987 r. Książka wydana w 11 o

WOJNA Z NARODEM

(3)

tycznych. Były także wzmianki o odbywanych zgodnie z planem ćwiczeniach wojskowych Układu Warszawskiego, ale nie nadawano im szczególnego rozgłosu. Ćwiczenia te były już w pełnym toku, kiedy otrzymałem całkiem niewinny rozkaz, abym udał się natychmiast na rozwinięte przez naczelnego dowódcę ZSRR państw UW marszałka Iwana Jakubowskiego stanowisko kierowania ćwiczeniami w Legnicy, gdzie miałem uczestniczyć w planowaniu ćwiczebnych operacji jednostek Wojska Polskiego.

Kiedy meldowałem się w sztabie marszałka Jakubowskiego, zastałem tam już przedstawicieli wszystkich armii Układu Warszawskiego, z wyjątkiem Czechów i Rumunów. Atmosfera była raczej spokojna. Nikt nie wymawiał słowa inwazja, zbrojna interwencja czy też agresja. Takie terminy były właściwe dla charakteryzowania działań zachodniego imperialem. My zajmowaliśmy się tylko ćwiczeniami. W „ćwiczeniach” tych było jednak coś niezwykłego, czego nigdy w przeszłości nie spotkałem. Otóż te fazy ćwiczeń, które myśmy planowali, a którym nadano kryptonim „Dunaj” miały być prowadzone na terenie Czechosłowacji, ale bez udziału strony czechosłowackiej. Również ćwiczebne działania miały być wprowadzone w życie w obronie socjalistycznej Czechosłowacji, ale tym razem nie przeciwko żadnym agresywnym siłom NATO, do czego pcowany

inwazji, na rozkaz marszałka Jakubowskiego rozpoczęto tak zwane ćwiczenia EFIR, które polegały na uruchomieniu pracy dużej liczby środków radiowych, aby wykażać stronie czechosłowackiej koncentrację dużych sił Układu Warszawskiego, wobec których wszelki opór jest bezcelowy. Ta demonstracja siły w eterze nie mogła ująć uwagę Zachodu. Będąc o tym przekonany, zacząłem słuchać zachodnich dzienników, tak tylko aby potwierdzić sobie przyjęte z góry założenia, że świat wie o zbliżającej się inwazji, że świat stanowczo się temu przeciwstawia i protestuje, że wreszcie może uda się uniknąć najgorszego.

Byłem głęboko zawiedziony i bezradny zarazem. Ten świat, na który tak bardzo liczyłem, zajęty był wojną w Wietnamie oraz przetaczającymi się w tym czasie przez całą niemal Europę, a także Stany Zjednoczone masowymi protestami przeciwko tej wojnie. Były także wzmianki o Czechosłowacji, ale raczej sielankowe. Przeciwno potencjalnej inwazji na Czechosłowację nikt nie protestował. Na ten temat zarówno wschodnie, jak i zachodnie środki masowego przekazu zachowywały całkowite milczenie.

Nie chcąc uczestniczyć w najeździe na Czechosłowację, zadzwoniłem do Warszawy i pod jakimś pretekstem poprosiłem przełożonego o odwołanie mnie z Legnicy. Życzenie zostało spełnione natychmiast. Moje stanowisko objął płk Stanisław Radał. Ja wró-

warzyska”, co jest jedynym warunkiem opublikowania nadanej wiadomości.

Z okazji dwunastych urodzin kochanemu synkowi i braciżkowi, Tomkowi Wieszczykiemu z Lubina, samych szóstek w szkole oraz spełnienia marzeń (chłopiec pragnie zostać dobrym lekarzem!) życzą rodzice i siostrzyzeczka Kasia. I uśmiechaj się Tomku trochę częściej!

Urodzinowe życzenia swojej dziewczynce Asi przekazuje Jarek Kluz. „Bądź zdrowa, wesola i kochaj mnie jak ja ciebie”. My tak-

że przyłączamy się do tych słów. Pamiętajcie tylko, żeby miłość nie przeszkodziła Wam w nauce.

Tadeuszowi Winiarskiemu samych sukcesów w podboju Ameryki życzą przyjaciele z Lubina i Polkowic. Ponadto przesyłamy gorące całusy z okazji imienin. „Pisz, Tadziu, spokojnie pisz...”

Annie i Dariuszowi Błędowi z Lubina z okazji zawarcia związku małżeńskiego życzenia szczęścia na nowej drodze życia i otrzymania upragnionego mieszkania przesyłają znajomi z ulicy Jasnej w Lubinie.

35. rocznica zawarcia związku małżeńskiego jest okazją do kazań i życzeń zdrowia, szczęścia i UŚMIECHU od synów. Dorosłym małemu Czarku państwu Haliny i Józefowi Stojkom z Lubina. trzymacie!!!

Przepraszam bardzo p. Skalska za niedyskretną poprosę na przez mojego syna na targu „Skorpion” w Lubinie (z okazji dziesiętnika 1990 r.). — Marzena borska.



Wiadomości w tej rubryce publikujemy bezpłatnie. Na liście lub karcie pocztowej zawierającej zredagowany tekst należy nakleić wycięta z gazety winietę „Kronika to-

niedawno zmarły nie nadaje sprawy, że umarli, przypomina jego ciało fizyczne wieloma względami:

stan człowieka po przypomina jego postać zewnętrzną (...). Stąd wy-... mu się, że jest jeszcze na (...). I dlatego, kiedy się... że są w ciele i że mają... ziemskie takie, jakie mie-... (...), zapragnęli dowie-... jakie jest niebo i jakie

stan duchowy jest mniej... Postrzeżenie, myśl i... są doskonalsze, czas i prze-... nie są przeszkodami jak w... fizycznym:

wszystkie właściwości ducha... znacznie doskonalsze, za-... jak odbierane przez nie... myśli i postrzeżenia".

... człowiek spotyka się... tami tych, którzy odeszli... nim, a których znał za ży-... oni po to, by mu pomóc... do drugiego świata:... człowieka, który nieda-... opuścił świat (...) rozpoznany... przez jego przyjaciół i... których znał żyjąc na ziemi... powołują oni, jakie jest wie-

... też mieć wizję swego mi-... go życia. Przypomina sobie... każdy szczegół, nie może... ani nie ukryć:

... wewnętrzna pamięć (...) to ta-... której zapisane jest dokład-... wszystko to (...), o czym czło-... w każdej chwili myślał, mó-... co czynił (...) od najwcześ-... zego dzieciństwa po wiek sę-

... Człowiekowi towarzyszy... o tych rzeczach, kiedy... chodzi w to drugie życie i... zostają mu one przypo-... (...). Wszystko, co powie-... i zrobił (...) ukazuje się przed... w świetle jasnym jak... (... i ...) nie ma nic tak... tego na ziemi, co by nie zo-... w jawione po śmierci...".

... Swedenborg opisuje także „świa-... boga”, które przenika tamten... światło niezwykle jasności, ... sam widział; światło praw-

... znowu w pismach Swedenbor-... jak przedtem w Biblii, w... Platonu i „Tybetańskiej... zmarłych” — znajdujemy

... zbieżności z tym, ... ludzie współcześni, któ-... znaleźli się na progu śmierci, ... wieści rodzi się pytanie, czy... podobieństwo istotnie jest zd-...

... Niektórzy będą twier-... na przykład, że autorzy tych... dzieł mogli na siebie na-... wpływać. Takie twierdze-... można podtrzymać w pewnych... kach, ale w innych nie. Pla-

ton przyznaje, że swoje poglądy i... inspiracje czerpał z religijnego mi-... stycyzmu Wschodu, tak więc mógł... być pod wpływem tej samej tra-... dycji, pod której wpływem po-... wstała „Tybetańska księga zmar-... lych”. Z kolei idee filozofii gre-... ckiej wpłynęły na niektórych au-... torów Nowego Testamentu i dla-... tego można twierdzić, że poglądy... świętego Pawła na ciało duchowe... wywodzą się z Platonu.

Z drugiej strony w większości... przypadków niełatwo jest ustalić, ... jak było w istocie. Każdy pisarz... zdaje się wnosić jakieś nowe in-... teresujące szczegóły (również wy-... stępujące w relacjach moich roz-... mówców), których jednak nie mógł... zaczerpnąć z wcześniejszych auto-... rów. Swedenborg czytał Biblię i... znał Platonu. Jednak kilkakrotnie... wspomina o faktach, że ktoś, kto... właśnie umarł, przez pewien czas... nie zdaje sobie z tego sprawy. Ten... szczegół, który ustawicznie się po-... wtórza w opowiadaniach ludzi... bardzo bliskich śmierci, nie wy-

... i miły Platonu oraz duchowe... odkrycie Swedenborga — wszyst-... ko to tak zgodne jest nie tylko ze... sobą, ale również z opowiadania-... mi ludzi współczesnych, którzy o-... tarli się o śmierć?

4. PYTANIA

Zapewne czytelnicy mają teraz... wiele pytań i wątpliwości. W la-... tach, kiedy wygłaszałem odczyty i... odbyłem wiele prywatnych roz-... mów, zadawano mi mnóstwo py-... tań, na ogół dotyczących tych sa-... mych zagadnień; dlatego mogłem... sporządzić listę tych powtarzają-... cych się najczęściej. W niniejszym... rozdziale, a także i w następnym, ... postaram się do nich ustosunko-... wać.

— Czy pan to wszystko wymy-... ślił?

— Nie, nie wymyśliłem. Pragnę... w dalszym ciągu wyklądać psy-... chiatrię i filozofię medycyny, tak

nie z powodu tematu przycho-... dzili na mój wykład. Na przykład, ... ostatnio mówiłem do 30-osobowej... grupy, z której dwie osoby do-... świadczyły przeżyć z pogranicza... śmierci, ale obie znalazły się na... smierci dlatego, że należały do... tego właśnie zespołu. Żadna z nich... nie wiedziała, o czym będę mo-... wić.

— Jeśli przeżył ludzi bliskich... śmierci, są, pana zdaniem, tak... powszechne, dlaczego nie są ogół-... nie znane?

— Składa się na to chyba kilka... powodów. Po pierwsze, i nade... wszystkim, sądzę, że nasze czasy... ogólnie biorąc, zdecydowanie nie... sprzyjają dyskusji na temat mo-... żliwości życia po śmierci ciała. ... Zjemy w wieku, w którym nauka... i technika uczyniły olbrzymie... postępy w dziedzinie poznania i o-... panowania przyrody. Rozważania... o życiu po śmierci są dla wielu... anachronizmem, gdyż ich zdaniem, ... temat ten należy raczej do naszej... „zabobonnej” przeszłości niż do... „naukowej” teraźniejszości. I dla-... tego osoby, które doświadczyły... zjawisk znajdujących się poza za-... sięgiem nauki, w naszym jej ro-... zumieniu, spotykają się z drwiną. ... Ludzie, którzy mają za sobą... transcendentne przeżycia, zdają... sobie sprawę z tego rodzaju po-... staw i na ogół — co zrozumiale... — niechętnie opowiadają o nich... publicznie. Jestem głęboko prze-... konany, że bardzo wiele można... by się dowiedzieć od o-ób, które... doznały takich przeżyć; boją się... one jednak, że inni ludzie nazy-... wają je „szalonymi” albo pode-... rzewać będą o „wybujałą wyobra-... żnię”, poprzestali więc tylko na... opowiadaniu ich najwyżej paru... osobom z rodziny czy z grona... przyjaciół.

Poza tym powszechna niewiedza... dotycząca tego tematu wywodzi... się częściowo ze znanego psycho-... logii zjawiska „zwrócenia uwagi”. ... Mnóstwa rzeczy, które każdego... dnia słyszymy i widzimy, nasza... świadomość po prostu nie reje-... struje. Jeśli jednak uwaga nasza... zostanie na coś zwrócona (zławsza... w sposób dramatyczny), skłon-... ni jesteśmy trwale to zapamiętać. ... Wiele osób doświadczyło następu-... jącego zjawiska: nauczyły się zna-... czenia nowego słowa i od tej... chwili spotykały je w każdym pi-... śmie, jakie brały do ręki w cią-... gu następnych paru dni. Wyja-... śnienie jest proste: słowo to nie... zajęło nagle produkującego miejsca... w języku, wręcz przeciwnie — ... stałe było używane. Pojawiało się... ono w tekstach czytanych przez... tego człowieka cały czas, ale on, ... nie znając jego znaczenia, prze-... ślizgiwał się nad nim wzrokiem.

(Cda.)

ŻYCIE PO ŻYCIU (17)

RAYMOND A. MOODY

...ępuje z całą pewnością ani w... Biblii, ani u Platona. Został na-... tomiasz podkreślony w „Tybetań-... skiej księdze zmarłych”, dziele, ... którego Swedenborg nie mógł za-... pewnie czytać, gdyż przetłumaczo-... ne zostało w roku 1927.

Czy istnieje możliwość, że ze-... brane przeze mnie relacje przeżyć... ludzi bliskich śmierci, były inspi-... rowane przez dzieła wyżej cyto-... wane? Spośród wszystkich osób, ... z którymi rozmawiałem, kilka... przedtem znało w jakimś stopniu... Biblię, dwie lub trzy wiedziały... coś niecoś o poglądach Platona. ... Jednak żadna z nich nie miała po-...jęcia o istnieniu tak ezoterycznych... dzieł, jak pisma Swedenborga czy... „Tybetańska księga zmarłych”. ... Mimo to wiele szczegółów, które... nie występują w Biblii, ani nawet... u Platona, stale powtarza się w... zebranych przez mnie relacjach, a... te z kolei odpowiadają dokładnie... zjawiskom i wydarzeniom wzmian-... kowanym w tych rzadko spotyka-... nych źródłach.

Trzeba więc stwierdzić, że po-... dobieństwa i zbieżności pomiędzy... pisaniami dawnych myślicieli a re-... lacjami współczesnych. Ameryka-... nów, którzy byli o krok od śmier-... ci, są faktem zdumiewającym i... do tej pory niewytłumaczalnym. ... Możemy więc zadać sobie pytanie: ... Jak wyjaśnić, że wiedza tybetań-... skich mędrców, teologia i wizje... świętego Pawła, przedziwna intu-

... więc próba oszustwa z pewnością... nie pozwoliłaby mi zrealizować te-... go celu. Przekonałem się zresztą, ... że każdy, kto wnikliwie i z ży-... ciowością wypytuje swych znajo-... mych, przyjaciół i krewnych o ta-... kie przeżycia, wkrótce pozbywa... się swych wątpliwości.

— Czy podchodzi pan do spra-... wy dostatecznie realistycznie? Do... jakiego stopnia takie zjawiska są... powszechne?

— Ja sam doskonale zdaję sobie... sprawę, że na skutek ograniczonej... z konieczności liczby zbadanych... przeze mnie przypadków, nie je-... stem w stanie ocenić ści-... śle częstotliwości i zasięgu... tego rodzaju zjawisk. Jed-... nak całkiem śmiało mogę po-... wiedzieć, że zdarzają się one zna-... cznie częściej, niż mógłby przy-... puszczać ktoś, kto tego nie badał. ... Miałem wiele publicznych odczy-... tów na ten temat, dla różnych, ... pod względem składu i liczebno-... ści audytoriów, i nigdy nie zda-... rzyło się, aby ktoś potem do mnie... nie przyszedł ze swoją własną... historią, a nawet w kilku przy-... padkach ludzie opowiadali swe... przeżycia publicznie. Oczywiście, ... zawsze można powiedzieć (i słusz-... nie), że ktoś, kto sam czegoś po-... dobne doświadczył, zechce po-... słuchać odczytu o takiej tematy-... ce. Mimo to, wielokrotnie ludzie ci

W podskoku

SANTA POCZWARA

... tych seriali puszczają, że... boli. A wszystko dzieje się... tam w świecie. Zeby więc... zapamiętać do reszty, postanowi-... sobie tak poukładać życie... ich, by wyszedł z tego trochę... (czyli całkiem durny)

... w filmowy. ... toczy się we wsi Santa... poczwara. Głównym bohaterem jest... (można czytać: Dwidzi), któ-... właśnie awansował na wójta, ... do odpowiednim czasie się... powołował i wstąpił do ruchu... klanckiego. Był także w gru-... inicjatywnej rozprzeczającej... owy PGR, prywatyzując go

do reszty. Ponadto Dwidzi opano-... wał wszystkie akcje we wsi. Po-... wiadają, iż nawet nauczyciel i po-... sterunkowy mu sprzyjają. Ale to... plotka.

W pierwszej scenie pojawia się... Maniek (żądny władzy i miłości... syn Dwidzi), który dowodzi przy... pomocy zdjęcia z manifestacji do-... żynekowej, iż osobisty sekretarz... wójta jest pedalem. Dwidzi chwyt-... a się za głowę. Kamera najeżdża na... zdjęcie, a tam sekretarz całuje się... z ówczesnym sekretarzem.

W drugiej scenie do obejścia... wójta przychodzi Zośka, która za... czasów kolektywizacji zdradziła go... z Leszkiem (można czytać: Le-... niem), pierwszym sekretarzem je-... dynczej partii we wsi, śmiertelnym... wrogiem Dwidzi (pokłócili się o... przydział traktora dla szwagra). ... Zośka wyjawia czule Dwidziowi, że... go kocha. I zrozumiała swoje błę-

dy i wypoczenia. Dwidzi łapie się... za głowę.

Kolejna scena rozgrywa się w... kuchni. Maniek obnaża tajemni-... cę Zośki. To ona urodziła sekretar-... tarza wójta, a ojcem jest Lenio, ... czyli sekretarz to dziecko tamtej... jedynej partii. Dwidzi chwyt-... a się za głowę.

Następna scena: Posterunkowy... Romek (który smali cholewy do... Helki córki Dwidzi) przechwytuje... dowody w sprawie gwałtu we wsi. ... Okazuje się, że to prokurator... gwałtu, a nie Tadziu (drugi syn... Dwidzi). Wszyscy się cieszą. Helka... całuje Romka. Dwidzi chwyt-... a się za głowę.

Potem Dziuba, druga żona Dwi-... dzi, puszcza się z Mankiem i dzie-... ki temu nie może mieć dzieci. Dzi-... dzi goni ją z chaty, a w Mańka... rzuca bronią. I chwyt-... a się za głowę.

Wreszcie pojawia się Stasia, ... przygodna matka Bronia, którego... Dwidzi usynowił. Oznajmia ona, że... prawdziwym ojcem Bronia jest se-... kretarz wójta, którego właśnie... Zośka zatlukła widłami. Ona za-... tem żąda, by oddać jej synka. ... Dwidzi chwyt-... a się za głowę.

I tak wszyscy się mieszają. Je-... den kopie pod drugim, jedna gor-... sza od drugiej. Powoli dowiaduje-... my się wszystkiego o wsi. A gdy... był wypadek na platformie przy-... czepy zwożący zboże, robotnik... rolny nie chce brać szmalu od... Dwidzi. Więc ten chwyt-... a się za głowę.

W ostatniej scenie przyjeżdża... karetka i zabiera Dwidzi-... w kafa-... tanie. Ktoś by nie zwiariował? Sko-... ro jednak życie tworzy kolejne... obrazy filmu, poczekajmy, aż Dzi-... dzi wyjdzie ze szpitala.

TOMASZ SZEWCZYK

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Skąd pomysł, aby ośrodek ten otworzyć właśnie tu, w mieście, w którym poziom życia mieszkańców jest znacznie wyższy niż w innych regionach Polski?

Historia tego zamysłu sięga początku 1989 roku, kiedy to młode małżeństwo, świeżo upieczonych psychologów Joanna i Aleksander Płotniccy, przybyli do naszego miasta, aby za sprawą swoich pełnych fachowej wiedzy głów i otwartych serc, zgodnie z wykształceniem, uprawiać swój zawód i zgodnie z potrzebą serca nieść pomoc innym. Szczególnie jednak bliskie im było najbardziej dotknięte przez losy istoty — dzieci niepełnosprawne.

Stworzenie w Lubinie ośrodka właśnie dla nich nie było chwilowym kaprysem państwa Płotnickich. Pracę z niepełnosprawnymi fizycznie i umysłowo dziećmi prowadzili konsekwentnie najpierw w wykreowanej przez siebie Wspólnocie Małych Muminków i w Lubimskim Komitecie Ochrony Praw Dziecka, którego byli współzałożycielami, później w Ośrodku Kuratorskim Pracy z Młodzieżą przy Sądzie Rejonowym, na bazie którego powstało Młodzieżowe Centrum Terapeutyczne. Są również twórcami powstałego we wrześniu tego roku Społecznego Komitetu Organizacji Ośrodka Pracy z Dziećmi i Młodzieżą Niepełnosprawną i Niedostosowaną Społecznie. Placówki te noszą wspólną nazwę „Przytulisko”.

Przyjmując tu swoich podopiecznych państwo Płotniccy nie kierują się właściwie żadnym, ściśle określonym kryterium. Trafiają tu zarówno dzieci niepełnosprawne umysłowo i fizycznie, jak również tzw. dzieci trudne — pochodzące nieraz z rozbitych rodzin, niedostosowane społecznie, wobec których wysiłki szkolnych pedagogów nie przynoszą już żadnych efektów.

„Przytulisko” nazywane jest niekiedy przez osoby z nim związane „śmietnikiem”. Bardzo to brutalne porównanie, lecz niestety trafne zarazem — ludzie pozbywając się rzeczy im etycznie i niepotrzebnych, nie dostrzegają pod ich zewnętrzną nieatrakcyj-

nością prawdziwej wartości, jaką często w sobie kryją.

„Przytulisko” niemal od swego zarania borykało się ze wszelkiego rodzaju trudnościami, głównie jednak finansowymi i lokalowymi, nierzadko wynikającymi z nieprzychylności władz lokalnych.

Początkowo funkcjonowało na bazie Ośrodka Kuratorskiego w utrzymywanym przez lubiński Sąd Rejonowy lokalu przy ul. Orlej. Po kilku miesiącach działalności (bardzo ożywionej zresztą), zabrakło funduszy na opłatę czynszu. Lokal został więc zamknięty (wyjście to zaiste pomysłowe i mało kosztowne).

Po wyborach do samorządów lokalnych powiało w „Przytulisku” optymizm. Jak się później okazało, był to jednak powiew złudny. Nowe władze miasta

Dobrze byłoby o tym pamiętać, szczególnie teraz, gdy z wywiezionym językiem próbujemy dogonić wciąż uciekającą nam Europę...

W okresie bezdomności „Przytulisko” mieściło się w niewielkim mieszkaniu państwa Płotnickich. Oprócz własnego domu poświęcili swoim podopiecznym niemal w całości swój czas. Prawie wszystkie obowiązki związane z prowadzeniem placówki, przejęli na swoje barki, wychowując w tak niełapowych przeciw warunkach, przy tym dwóch własnych dzieci. Sytuacja taka nie mogła jednak dłużej trwać.

Przy coraz bardziej dającym się we znaki braku pieniędzy i lokalu i bezskutecznym przekraczaniu urzędowych progów, na początku października inicjatorzy „Przytu-

poczucie własnej wartości. Dzięki „Przytulisku” właśnie mogły spędzić wakacje na ciekawych obozach.

Państwo Płotniccy realizują swoje plany wraz z zespołem młodych ludzi. Są wśród nich m. in. nauczyciele, instruktor teatralny, specjalista od rehabilitacji. Tworzą oni wspólnie zaczątek przyszłej kadry „Szkoły szans”. Tych młodych ludzi łączy miłość do dzieci, potrzeba niesienia pomocy i upór w dążeniu do celu.

„Przytulisko” poszukuje sponsorów. Utworzenie „Szkoły szans” wymaga znacznych funduszy i przestronnego, odpowiednio zaadaptowanego do jej potrzeb lokalu. Na razie pieniądze, które otrzymują, pochodzą głównie z darów osób prywatnych, lecz ostatnio również z pomocy finansowej udzielanej przez zakłady pracy (m. in. ZG „Polkowice”). Ich działalność budzi coraz większe zainteresowanie i sympatie środowiska. Otrzymali poparcie Komisji Górnictwa NSZZ „Solidarność” i Rady Oświatowej przy Radzie Miejskiej. Wygląda na to, że z chmur skłępionych dotąd nad „Przytuliskiem” zaczynają wyłazić pierwsze promyki słońca.

W połowie października Sąd Rejonowy w Lubinie, po otrzymaniu wsparcia z budżetu centralnego zdecydował się wznowić działalność ośrodka kuratorskiego, na bazie którego działało dotąd „Przytulisko”. Jednak rozpoczęła przez filię działalność będzie kontynuowana, aby nigdy więcej nie powtórzyła się sytuacja, że dzieci znajdą się na bruku.

Marzeniem jej twórców jest stworzenie niezależnego od humoru władz ośrodka, który zapewni bezpieczną i stałą pomoc najbardziej poszkodowanym przez los.

JOANNA GŁOWACKA

PS. Konto Filii Fundacji im. Brata Alberta w Lubinie: Bank Zachodni O/Lubin 383826-134907-132. Społeczny Komitet Organizacji Ośrodka Pracy z Dziećmi i Młodzieżą Niepełnosprawną i Niedostosowaną Społecznie „Przytulisko” w Lubinie z dopiskiem: na rzecz Filii Fundacji im. Brata Alberta w Lubinie.

PRYTULISKO

(notabene zasilające szeregi społecznego komitetu), odmowę przyznania lokalu umotywowali... niedochodowym charakterem placówki i trudnościami w zapewnieniu miejskiego budżetu. (Niemał każdy mieszkaniec Lubina wie doskonale, że „skarbonka” naszego miasta świeci pustką).

Cóż, wygląda na to, że socjalistyczna władza zostawiła nam w schedzie oprócz milionowych długów wobec budżetu centralnego, także zdewaluowane wartości, z którymi nie możemy sobie jakoś poradzić. Czyżby nowe władze nie zdawały sobie sprawy, że nie wszystko da się przeliczyć na złotówki? Niekiedy zdarza się zapominać, że w pogoni za dochodowością można jednocześnie grzebnąć w ubóstwie.

Jest chyba rzeczą oczywistą (nie dla wszystkich, niestety), że placówek przeznaczonych dla ludzi dotkniętych przez los, nie można traktować na równi z innymi instytucjami — przynoszą one społeczności nieporównywalnie potężniejszy kapitał, nie dający się wyrazić w gotówce. Przecież stosunek do ludzi upośledzonych świadczy o naszym człowieczeństwie!

liska” zdecydowali się na przystąpienie do Fundacji im. Brata Alberta. Program przez nich przedstawiony został zaakceptowany przez ogólnopolskie władze fundacji i tym samym powstała w Lubinie jej filia.

Ludzie skupieni wokół „Przytuliska” z utworzeniem tej jednostki wiązały duże nadzieje. Podjęli już działania, aby w ramach filii otworzyć „Szkołę szans”. Ma ona pozwolić odnaleźć swoje miejsce dzieciom niepełnosprawnym i niedostosowanym społecznie — zapewniając im wszelką pomoc psychologiczną i terapeutyczną, atmosferę ciepła i akceptacji. Planują także docelowo stworzyć dom dla sierot niepełnosprawnych umysłowo z naszego regionu.

O tym, że istnieje ogromne zapotrzebowanie na tego typu placówkę, świadczy najlepiej dotychczasowa działalność „Przytuliska”, i co najważniejsze — uśmiechy na buziach jego podopiecznych. Na popołudniowe spotkania przychodzi coraz liczniejsza grupa dzieci z całego miasta. Czują się tu dobrze i bezpiecznie, czują się zaakceptowane i potrzebne. Rozwijają swoje zainteresowania, zawierają przyjaźnie, potwierdzają

TAK TU CICHOO... PO WYBORACH

Przez wiele lat siedzieli cicho. Strach i przekonanie o bezsilności wobec „czerwonego prezesa” skutecznie wiazał ludzkie języki.

Teraz też siedzą cicho. Prezes nadal jest prezesem. Krzykaczy lub jak kto woli, tych co próbowali dochodzić sprawiedliwości, dawno się z geesu pozbyto. Na odchodne dolepiono im etykietkę popleczników ustroju komunistycznego. Im nikt nie uwierzy, że prawdziwi „czerwoni” bonzowie w znowie z nową władzą, nadal rządzą jak za najlepszych czasów...

☆

Dwa lata temu coraz częściej bywalcem prezesowskich gabinetów stał się szef pewnej wojewódzkiej spółki. Nie od razu było wiadomo, co się święci. Zarząd spółdzielni nie miał zwyczaju wtajemniczania załogi w kulisy inbienia tzw. dobrych interesów.

— Szef spółki dostawał od zarządu spółdzielni ceki. To wiem na pewno, bo pani Zosia jako kę-

gowa podpisywała każdy czek. Najpierw w wysokości 30 milionów, potem 10, jeszcze raz 30 i za czwartym razem 40 milionów. Spółka miała w zamian sprowadzić do geesu różne materiały.

— Panie, do dzisiaj w magazynie stoja komplety mebli, których nawet kierowniczką sklepu nie chciała przyjąć na stan, bo ceny wydawały się zbyt wygórowane. Ślusznie przewidywała, że nikt ich nie kupi. Dostaliśmy też sterty blachy, która spółka „załatwiła” w hucie i która u nas zalegała plac z tych samych powodów. Podczas gdy GS ma ciągle kłopoty z gotówką, takiemu spółkowiczowi lekka reka rzuca się miliony, którymi do woli obraca, zarabia na pośrednictwie i... sprzedaje spółdzielni towary wedle własnego cennika.

Prezes nie jest zbyt rozmowny. Proponuje objazd po geesowskich knajpach. Ma być zakaska, a może i jaka wiejska dziewczucha się trafi

— Trzeba było korzystać z usług spółki, bo samodzielnie nie byli-

byśmy w stanie sprowadzić tak atrakcyjnych towarów.

Koniec, kropka.

Na którymś ze spotkań załoga naiwnie pytała, czy aby w tym całym biznesie nie chodziło o potężny zarobek spółki, która mogłaby się w jakiś sposób samemu prezesowi zrewanżować. Faktem jest, że prezes G. kupił sobie ostatnio nowego poloneza...

☆

Zupełnie nieoczekiwanie prezes GS przygotowuje nowy prezent dla dzielnych spółkowiczów. Połączono geesowską masarnię oddać w agencję prezesowi spółki. Przyszły agent rozgłasza wszem i wobec, że rozbuduje masarnię, zwiększy produkcję, ale zrzeczenie unika odpowiedzi na pytania o ceny, wyrobów wywożonych z masarni. Wiadomo, że nie ma własnej uboju i bez niej koszty będą dużo większe niż np. w legnickich zakładach mięsnych. A w tym miasteczku GS jest monopolistą z prawdziwego zdarzenia. Może ustąpić miejsca innemu monopolistom. Na przykład spółce.

Ludzie chodzą do miasteczka i widzą. Nowa władza zabrała sklepy dotychczasowym użytkownikom i rzuciła je na przetarg. Ceny astronomiczne, jak na warunki miasteczka. Grubo ponad 100 tysięcy za metr. Mija czwarty miesiąc po przetargu i w sprzedanych

sklepach witryny są puste. Podobno pod płaszczykiem przeróżnych Janków Kowalskich sklepy nabyła... spółka. Teraz prezes spółki czeka na pomysły finalnego negocjacji z GS i maszynka do robienia pieniędzy ruszy pełną parą.

— Prezes chce nas wykończyć — mówi jeden z masarzy. — My nie wiemy. Wiemy np. jak wydużono stąd całe skrzynie według przeróżnych ludzi, których dla przeróżnych okła potrzebował GS. Jak organizowano w mieście dwie jęwozdzkie dożynki, to równie tony kiełbas poszły na stół i nie wzięliśmy ani złotówki. Tylko podpisywaliśmy kwity, że przyjmujemy. Nie pólusze wieprzowe są na nie przemial, bo dowiedziono je w stajernie nie nadajacym się do produkcji. Woziliśmy towar do przeróżnych sekretarzy, naczelników, kierowników i gdzie tylko się dało. Kiedyś się postawiłem i powiedziałem, że to skandal, dawaj stradarmo, to mało co roboty nie teraz citem... A B. postawił się, to teraz go zrobiono, że niby był donosicielem SB i musiał odejść.

B. nie chce rozmawiać długo. — Z ręką na sercu — nigdy nie współpracowałem z milicją, czy SB. Jak Boga kocham, nigdy. A na prezesa nie ma rady, bo teraz jest wielkim odnowicielem.

(Ciąg dalszy na str. 10)

Odszedł, przymuszony wolał perswazji nowego prezesa, trener Stanisław Swierk. Zmieniono trenera w starym stylu, ale mimo wszystko, może jest to krok w kierunku normalności w polskiej piłce. Swierk, po początkowych sukcesach, popadł w stan sporego samouwielbienia i dawał się wodzić niektórym zawodnikom za nos.

Każdy mizerny występ określał mianem pasjonującej polityczki i potrafił wyłącznie chwalić swoich podopiecznych. Ci trzymali stronę trenera, który dbał o ich finansowe dobre samopoczucie. Sytuacja stała się z każdym tygodniem coraz bardziej paradoksalna: w lidze Zagłębie ciulało punkty, ale stylem gry skutecznie odstraszało najwerniejszych kibiców. Coś z tym "antem trzeba było zrobić. I zrobiono...

Następca Swierka został Marian Putyra — młody trener po wrocławskiej AWF. Miał sukcesy w pracy z juniorami i teraz bez zastanowienia przyjął propozycję wzięcia się za bary ze starym piłkarskim kolektywem... Zawodnicy akcja pn. „zmiana trenera” nie są specjalnie zachwyceni. Wykluczyć trzeba jednak próbę „strajkowania” np. poprzez podkładanie się w najbliższych meczach. Ludzie obecnie stojący na czele KGHM-owskiego Klubu nie wyglądają na facetów, którym trzęsą się ldyki na widok PANÓW PIŁKARZY. Najlepszym dowodem niech będzie piątkowa scena, kiedy poinformowano piłkarzy o zmianie trenera. Protestowano, a prezes Markowski próbę rebelii stłumił stanowczymi: — My tu nie przyszliśmy dyskutować, tylko poinformować o zmianie szkoleniowca. Jeżeli się komuś coś nie podoba — może złożyć rezygnację z grania w zespole. Wystarczyło, by uspokoić rozgrzane głowy...

Czy Putyra da sobie radę? Wszystko zależy od niego. Jeżeli dostanie rozkaz ciulania punktów, wówczas zmieni się rtewiele. Zyczylibyśmy sobie, a przede wszystkim Zagłębiu, żeby Putyra dostał od przełożonych całkowicie wolną rękę. I żeby reformował zespół

nawet kosztem kilku punktów. Nie sądzę, by skończyło się to jakąś tragedią. Polska tzw. ekstraklasa jest tak beznadziejnie słaba, że winno starczyć wery w utrzymaniu się w czubie tabeli.

Pewne kroki kadrowe powinny zostać podjęte. A więc po kolei. Na bramce głos decydujący powinien należeć do Koszarskiego, Bako. Częściej próbowany powinien być Kędziora. A Bako? Klubowi sternicy bez namysłu powinni dać mu zielone światło na kierunku piłkarskozachodnim.

Jeżeli chodzi o defensywę, nie widzę żadnych szans dla duetu Pietrzykowski — Chwaliszewski chyba że nowy trener uzna ich

to zdecydowanie wyróżniający się gracz linii obronnych całej drugiej ligi. Doświadczenie plus umiejętności są w dużym stopniu gwarancją nieobniżania wysokich not linii obronnych Zagłębia. Trzech defensorów: Lewandowski, Wójcik, Pisz, według mnie, wystarczy. Zresztą to nie odkrywcze. Licząc się drużyny na świecie już od dawna grają trójką obrońców i zyskuje na tym wyłącznie jakość gry. A przy okazji będzie można próbować młodzież, której w lubińskim klubie nie brakuje. W swoim uporze upomnę się także o Andrzeja Cymbałę z Miedzi. Druga linia też potrzebuje drobnej rewolucji. Jest w niej miejsce dla Szewczyka i Machaja, bo przecież wiadomo, co potrafią. U-

para Grech — Pyc?

W przodzie widzę miejsce dla Marcińskiego i Olbinińskiego. Gdy ta dwójka „zareczy się duchowo” na murawie, przypilnuje swoich atutów i wyeliminuje nieliczne braki, możemy mieć groźną parę napastników. Kto trzeci? Nie podniecałbym się tym, że Jarek Pokora w drużynie narodowej juniorów strzelił dwie bramki Szkotom. On, mimo sporych umiejętności, ma jeszcze czas na wachanie murawy. Niezłym pociąganiem byłoby sprowadzenie z Poznania Tyszkiewicz, ale może to być zadanie trudne, jeżeli Tyszkiewicz faktycznie odrabia wojsko jako prewencyjny policjant. Znakomicie prezentuje się w Miedzi Daniel Dylus i chyba optowałbym za nim jako partnerem w przednich formacjach.

Czy to oznacza, iż na wiosnę ujrzymy następującą jedenastkę: Koszarski — Lewandowski, Wójcik, Pisz — Szewczyk, Machaj, Pyc, Grech — Olbiniński, Marciński, Dylus? Może tak, może nie. Ale takie rozwiązanie — mimo wszystko trochę ryzyka w tym jest — mogłoby eksplodować zapalaniem się do europejskich pucharów. A interes sekcji i klubu, rzecz jasna, interes ekonomiczny obliguje piłkarzy do ponownego pokazania się na stadionach Europy.

Abstrahując od spraw czysto kadrowych, konieczne jest pozytywne załatwienie jeszcze jednej sprawy. Częstych kontaktów z zagranicznymi drużynami. Przez towarzyskie mecze wchodzi się jednak na międzynarodowy rynek, a zawodnicy nabierają tak niezbędne doświadczenia.

Niki nie myśli o meczach z Interem Mediolan czy Bayernem, ale do przeskokowania są mecze z drużynami pierwszoligowymi Austrii, Szwajcarii, Francji itp. Kwestia tylko dyplomatycznych „chodów”, a te można sobie wyrobić. Być może, wtedy za rok, przed kolejnym meczem pucharowym, nie będziemy się zastanawiali czy zjedzą lubinian nerwy i trema.

ROBERT STARSKI

NOWY TRENER STARE PROBLEMY

grę za element wnoszący sporo ożywienia w sferę polskiego kabaretu. Wszystko jedno, co się z nimi stanie. Mogą być sprzedani lub ewentualnie wypożyczeni do Miedzi. Marian Putyra powinien postawić zdecydowanie na Lewandowskiego, który swoją grą przypomina fachowcom i kibicom, co — lub raczej kto — to jest boczny, ofensywny obrońca. Związka, że Lewandowski dobrze się czuje na całej szerokości przedpoja własnej bramki. Mocnym punktem zespołu powinien być Andrzej Wójcik, a jeszcze pewniejszym Romuald Kujawa. Ten drugi nosi się jednak z poważnymi zamiarami wyjazdu do jednego z zachodnich klubów i biorąc pod uwagę zasługi p. Romualda, nie powinno mu się utrudniać tego zamiaru. Kto u boku Wójcika? Żeby nie przejechać się na wyszukanym eksperymentowaniu, wypadałoby „poprosić” Miedź o oddanie wypożyczonego Bogdana Pizsa. Jest

poniżam się także o Zejera, ale ten nosi się z zamiarem wyjazdu na Zachód. A szkoda. Natomiast nie upierałbym się przy Godlewskim, który przez całą jesień dał tyle powodów do rozstania lub przekazania na potrzeby drugiego garnituru, że nie powinno się nad tym specjalnie debatować. Nie marzyłbym także o nagłym ośmieszeniu ze strony Cilińskiego. Jeżeli miałbym już walczyc o lepsze jutro polskiego piłkarstwa, postawiłbym na kogoś z duetu Grech — Najdek, ewentualnie przyjrzałbym się drugoligowym predyspozycjom Pyca. Pewnym pomysłem na uchronienie się przed gwałtownym pikowaniem w dół mógłby być Gierzejewicz z Miedzi, ale pod warunkiem, że zawodnik ten zacznie grać dynamicznie, z werwą przez okragle 90 minut. W sumie zostaliby Szewczyk z Machajem, do których wypadałoby dokooptować jeszcze dwóch zawodników. Czy byłaby to

bydgoszczanie, którzy mieli znaczenie więcej okazji do podwyższenia wyniku. Miejscowi kibice mieli wiele pretensji do Straszewskiego o fatalną dyspozycję strzelecką. Podobne uczucia mogą żywić lubińscy kibice do swoich napastników, którzy nie wykorzystali wielu sytuacji do zdobycia goli. Niedyspozycja, czy kompleks Zawiszy?

SPRAWIEDLIWY REMIS

Niedzielną mecz legnickiej Miedzi i Stali Stalowa Wola, czyli pojedynkę lidera i wicelidera tabeli, zelektryzował legnickich kibiców, którzy tłumnie stawili się na stadionie. Tuż przed pierwszym gwizdkiem najczęściej braw zebrał nasz eksportowy arbiter — Michał Listkiewicz. Trzeba obiektywnie

przyznać, że nie były to brawa na wyrost.

Listkiewicz prowadził mecz wręcz koncertowo. Używał gwizdka tylko w ostateczności, nie starając się być pierwszoplanową postacią widowiska.

Pierwsze minuty spotkania stały pod znakiem przewagi gospodarzy. Atakowali pomyslowo, szybko, szkoda tylko, że bez pomysłu dla nich efektu. Po mniej więcej kwadransie goście otrząsnęli się z przewagi Miedzi i ruszyli do zdecydowanych ataków na bramkę Placzkiewicza. W 25 minucie Kochanek dał się ogrzać Mulawce, ten idealnie wrzucił piłkę na pole karne, a Rosjanin Jurczenko dopełnił formalności. Stalowlowcy do przerwy mieli jeszcze kilka sytuacji do podwyższenia wyniku. Natomiast legniczanie jakby się po-

gubili. Preferowali grę wysokimi piłkami, co przy rosłej defensywie gości, było chybionym pociąganiem.

Po przerwie legniczanie zaatakowali z furją. Wymienienie sytuacji mieli Dylus z Baziukiem, ale ze skutecznością było nie najlepiej. Dopiero w 60 minucie w zamieszaniu podbramkowym Prokop wepchnął piłkę do siatki rywali. Miedź nie ustawała w atakach, ale i rywale kilka razy mogli pokusić się o podwyższenie dorobku punktowego. A w 86 minucie oko w oko z bramkarzem Stali Cebra-tem, w odległości czterech metrów, stanął Gierzejewicz i... przestrzelił.

W sumie skończyło się na sprawiedliwym remisie, który nie krzywdzi żadnej z drużyn.

(ros)

KRÓTKO

KOMPLEKS ZAWISZY?

Bydgoski Zawisza, już od czasu II ligi, był bardzo niewygodnym przeciwnikiem dla piłkarzy Zagłębia. Zaczęto nawet mówić, że lubinianie cierpią na kompleks Zawiszy. Trudno powiedzieć czy ta opinia jest trafna, ale kolejna konfrontacja obu drużyn (tym razem w Bydgoszczy) skończyła się również niepowodzeniem lubińskiego zespołu 2:0.

Mecz był wyrównany, emocjonujący, co było wynikiem przyjętego stylu gry — na wymianę ciosów. Bramki strzelili jednak

KALENDARZ ROZGRYWEK

10 XI 90 r. g. 11 (sobota)
Juniorska klasa wojewódzka

Konfeks — Odra Ścinawa, Górnik Złotoryja — Kuźnia, Miedź — Prochowice (stad. GOS), Zamek Przemysławski — Zamek Przemysławski, Stal Cieszanów — Chrobry.

11 XI 90 r. g. 12 (niedziela)
Klasa międzyokręgowa seniorów
Rawia Rawicz — Kania Gostyń, Me-
marz Nowe Miasteczko — Budowlani

Lubsko, Miedź — Polonia Leszno, Fardom Nowogrod Bobrzański — Zagłębie, Zjednoczeni Pudłzki — Zamek Przemysławski, Krobiana Krobiana — Konfeks Legnica, Chrobry Głogów — Czarni Zagan.

Klasa międzyokręgowa juniorów
godz. 12

Rawia Rawicz — Lechia Zielona Góra, Pogon Góra — Bizon Bieganów, Miedź — Odra Kościan, Górnik Złotoryja — Zagłębie, Zryw Zielona Góra — Dozamet Nowa Sól, Kuźnia — Konfeks, Chrobry — Górnik Polkowice.

Klasa okręgowa seniorów, godz. 14

Ostaszów — Rodło Granowice, Park Targoszyn — Kuźnia, Spółdzielca Gatoroszyń — Czarni Rokietki, Cicha Worzyce — Czarni Rokietki, Cicha da Tyniec — Piomien Radwanice, Chojnowianka — Mieszko Ruszowice,

Górnice Złotoryja — Cement Raciborowice, Prochowiczanka — Sparta Głębocice.

Kl. „A” gr. I, godz. 12

Warła Bol. — Nysa Włodów, Orkan Szczedrzykowice — Skora Jadwisin, Gryf Wysocko — Piomien Nowa Wieś Grodz., Zjednoczeni Snowidza — Orzeł Zagrodno, Zryw Kiebanowice — Czarni Golańska, Olimpia Olszanica — Górnik Miślinów, Bienowiczanka — Victoria Twardocice.

Kl. „A” gr. II, godz. 12

Iskra Księginie — Odlewnik Gro-
madka, Serby — Orzeł Czarna, Trze-
bnice — Kolejarz Miłkowice, Sokół Jerzmanowa — Zryw Kotla, Iskra Drogowice — Victoria Rzeszotary,
Odra Leszkowice — Unia Miloradzice,
Odra Ścinawa — Piomien Michów.

Klasa „C” Rejonu Lubin

po rundzie jesiennej

1. Szklary Górne	5	10	26:5
2. Górzyn	5	6	17:13
3. Mleczno	5	6	8:5
4. Cieshowice	5	6	17:20
5. Kiebow	5	1	3:15
6. Dziesław	5	1	9:22

Klasa „B” Rejonu Lubin

1. Kłopotów	11	19	56:22
2. Studzionki	11	19	33:13
3. Lipiny	11	15	33:25
4. Raszowa Duża	11	14	32:25
5. Nowa Wieś	9	12	37:26
6. Choblenia	9	9	28:30
7. Rudna	10	9	15:18
8. Dziewień	8	6	16:30
9. Jedrzychówek	11	5	23:30
10. Moskorzyn	8	2	17:36
11. Krzeszyn M/W	8	0	11:33
12. Chocianowice	8	0	11:33

15. 11. 90 r. o godz. 15.30 odbędzie się zebranie końcowe po rundzie jesiennej w Rejonowym Biurze w Lubinie, ul. Odrodzenia 19.

(Ciąg dalszy ze str. 8)

*

Zaloga GS wie także o paru innych sprawach. Np. o zyskach knajpy oddanej w agencję. Przy słowie zysk konieczne trzeba postawić znak zapytania. Za ostatnie miesiące GS miał zysku ok. 270 tys. Agent zarobił siedem razy tyle w ciągu jednego miesiąca. Agent nie nie remonuje, wszystko się rozpada. A jak rozpadnie zupełnie to odda knajpę geosowi.

W dodatku korzysta on z pośrednictwa GS w zakupie piwa. Spółdzielnia płaci za nie gotówką w ciągu 7 dni od otrzymania faktury. Agent zaś oddaje pieniądze do spółdzielni nawet z trzymiesięcznym opóźnieniem. Słowem — dobry wujek udziela bezprocentowego kredytu, sam ledwie dźwigając odsetki własnych.

Nie wie natomiast zaloga jakich argumentów użyła spółka wciskając spółdzielni kilka tysięcy par skarpet po 17 tysięcy para, które do tej pory kruszeją w magazynie. Wiadomo zaś, że w ramach

A tak w ogóle jest w miasteczku miło i sympatycznie. Wszyscy się znają i kochają, a milczenie jest dobrem najwyższej cenionym. Z pewnością spółdzielnia ma własną wersję wydarzeń. A czy wytrzy-

TAK TU CICHO... PO WYBORACH

oszczędności pracownikom nie będą wypłacane dotacje do miesięcznych biletów PKS, co nie znaczy, że zarząd zrezygnuje z pobierania ok. 550 tysięcy miesięcznie z tytułu wykorzystywania prywatnych samochodów osobowych do celów służbowych.

ma ona w konfrontacji z cyframi i opiniami niektórych pracowników? A czy w ogóle jest potrzebna konfrontacja? Tutaj naprawdę po wyborach zmieniło się bardzo dużo...

ROBERT STARSKI

NOWOCZESNE, LEKKIE, EKONOMICZNE

MATY I PŁYTY JEDNO- I WIELOWARSTWOWE

(wełna mineralna + suprema lub płyta pilśniowa, papa, folia AL itp.)
do ocieplania stropów, dachów, ścian, podłóg, rurociągów, zbiorników itp.
w budownictwie i przemyśle;

produkuje „TERMOBUD”

66-132 Trzebiechów koło Sulechowa, telefon 34-15, telex 433369.

Wyżej wymienione wyroby posiadają bardzo dobre własności izolacji termicznej i akustycznej. Są atestowane przez ITB w Warszawie.

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY
W LEGNICY

• „Zemsta” — 10 bm., g. 18, premiera, 11 bm., g. 18, 13 i 14 bm. o godz. 12.

OPERETKA WROCLAWSKA

• „Księżniczka czardasza” — 8, 9, 10 i 14 bm., g. 18, 11 bm., g. 14.

KINA

GŁOGÓW — Jubilat — 8-15 bm.: „Gwiezdny przybysz” (USA), „Citlers” (USA), „Powrót wilczy” (pol.), 14 bm.: „Dołknięcie meduzy” (ang.), „Wolność krzyżami się mierzy” (pol.).

LEGNICA — Ogniwo — 8-14 bm.: „Dziwci 1 1/2 tygodnia” (USA), 12-14 bm.: „Lody na patyku” (izrael.-RFN).

LUBIN — Muza — 8, 10, 12 bm.: „Cohen i Tate” (USA), „Diaga noc” (pol.), 2-9 bm., g. 11: „Cohen i Tate” (USA), 13 bm.: DKF — „Mucha” (USA), od 14 bm.: „Batman” (USA).

Kina zastrzegają sobie prawo zmiany repertuaru.

DOMY KULTURY I KLUBY

GŁOGÓW

MGK

• dla dzieci spektakl pt. „Pieśń” — 8, 9 bm., g. 10 i 12.
• program kabaretowy: „Rosiewicz na prezydenta” — 10 bm., g. 16.30 i 18.30, 11 bm., g. 15.
• występ Górnego Chóru Męskiego — 12 bm., g. 17.
• dyskoteka dla młodzieży starszej — w kawiarni 8 bm., g. 18.

OSRODEK ARCHEOLOGICZNO-KONSERWATORSKI

• wystawy stałe: „Pradzieje województwa legnickiego”, „Pradzieje Księ-

stwa Głogowskiego i historia miasta Głogowa”, „Muzeum Odry”, „Narzędzia wymiaru sprawiedliwości”, „Głogów w starożytności” (ang.).
• wystawy czasowe: „Monety”, „Lalki świata”.

LEGNICA

MDK „Dom Harcerza”

• dyskoteka — 10 bm. w godz. 16-19.
• eliminacje turnieju internatów — 14 bm., g. 16-19.

CZARNA GALERIA BWA

• wystawa rysunku i malarstwa Marka Wagnera.

OKRĘGOWE MUZEUM MIEDZI

• wystawy czasowe: „Minerały miedzi”, „Zegary”, „Wyroby z brązu w pradziejach”, „XX przegląd plastyki Zagłębia Miedziowego”.
• wystawy stałe: „Legnica. In i ob ocelli” — historyczne dzieje miasta, „Lapidarium” — ekspozycja zabytkowej kamieniarki legnickiej.

LCK

• uroczysty koncert chóru „Madrygal” z okazji rocznicy odzyskania niepodległości Polski — 9 bm., g. 18.
• projekcja bajek wideo dla dzieci — 10 bm., g. 11.
• spektakl pt. „Iwona, księżniczka Burgunda” — 15 i 16 bm. o godz. 11.30 i 14.

LUBIN

KMPIK

• wystawy: fotografów KAW „11 listopada”, „Józef Piłsudski”, aktorek Bożeny Gruszeckiej i Aany Drzymale.

DKZM

• wystawa fotografów J. Koscińskiego i J. Podgórskiej „Jesień” — do 10 bm.

• koncert amatorskich zespołów artystycznych DKZM — 11 bm., g. 16.
• program kabaretowy: „Rosiewicz na prezydenta” — 9 bm., g. 17 i 19, 11 bm., g. 18.30.

DK „ZURAW”

• spektakle dla dzieci „Zbój Wystraszek” — w każdy wtorek i czwartek o godz. 10.
• „Zuraw-Rock”, zespoły: „Tarot”, „Taker” — 10 bm., g. 16.
• dyskoteki w piątki i niedziele — g. 18-22.
• giełdy sprzętu wideo — w soboty od godz. 9.

OK „WZGÓRZE ZAMKOWE”

• wystawy: „Tkanina unikatowa” — w gal. „Zamkowej”; malarstwa Ewy Sławy-Owczarek — w gal. „Jadwiga”.
• projekcja filmu wideo pt. „Józef Piłsudski” — 13 bm., g. 17.
• zajęcia na kursie „Kolor — Moda — Styl” — w każdą środę o godz. 16 i 18.
• spotkania grupy teatralnej — w każdy piątek o godz. 17.

MGGK

• wystawy: fotograficzna Jerzego Koscińskiego „Barwy jesieni”, fotograficzna Piotra Wrany „Wspomnienia z Czechosłowacji”, fauny i flory „Podwodny świat Adriatyku”, malarstwa Czesława Moryksa „Mój świat”.

POLKOWICE

DK „IMPRESJA”

• „Tymoteusz i Psiuś” — spektakl dla dzieci w wykonaniu aktorów Teatru Animacji z Jeleniej Góry — 3 bm., g. 10 i 11.30.
• dyskoteka — dla dzieci — 10 bm., g. 14, dla młodzieży g. 18.
• spotkanie z X Muza — konkurs wiedzy o filmie — 12 bm., g. 11.
• w kinie wideo bajki dla dzieci — 14 bm., g. 9 i 11.
• giełdy kasety wideo — w każdą sobotę od godz. 14.30.
• wystawa fotografów KAW „11 listopada”.
• wystawa prac plastycznych dzieci „Babie lato” — w galerii „Zaczarowanego Ołowka”.

HOROSKOP

BARAN (21 III—18 IV) W najbliższym czasie będzie ci bardzo potrzebna wytrwałość. Ostatnie wydarzenia bardzo niekorzystnie wpłynęły na twoje samopoczucie i osłabiły siłę woli. Zaczynasz tracić przekonanie w sens swoich poczynań. Zaczekaj jeszcze z decyzjami, wykaż cierpliwość.

BYK (19 IV—20 V) Wszystkie twoje problemy zostałyby natychmiast rozwiązane, ale pod jednym warunkiem — musisz zdobyć dużą gotówkę. Okazuje się, że pomoc przyjdzie z najmniej oczekiwanego, od kogoś prawie zapomnianego.

BLIZNIĘTA (21 V—22 VI) Nie stawiaj barier radości, jaka nadchodzi. Wraz z nią przyjdą oczekiwane i wyśniewane zmiany. Duże pole do popisu. Szansa wykazania się taktem i dyplomacją.

RAK (23 VI—22 VII) Ogromne korzyści na widoku. Nie prześlachaj okazji. To czas na ryzykowne posunięcia. Przyjmij dobrą radę szefa, a możesz liczyć na sukces zawodowy. Kłopoty osobiste mają przejściowy charakter, czas łagodnie je rozwiąże.

LEW (23 VII—22 VIII) Za dużym dystansu w kontaktach z ludźmi, za dużo nieufności i niewiary w dobre intencje. Taka postawa prowadzi do kłopotów. Koniecznie zmień swoje nastawienie, a zobaczysz, że świat nie jest taki zły i poza czarnym są również inne kolory.

PANNA (23 VIII—22 IX) Dostę już napracowałeś się dla innych, pomysł wreszcie o sobie. Potrzebujesz wypoczynku, a najlepszym sposobem na jego osiągnięcie będzie wyjazd w góry i samotne spacerowanie. Chwile zadumy i refleksji pozwolą ci na użyczenie spraw w ich właściwej proporcji.

WAGA (23 IX—22 X) Ciągłe zadziwiasz przyjaciół swą witalnością i umiejętnością radzenia sobie w najtrudniejszych sytuacjach życiowych. Twoja wytrwałość też jednak ma swoje granice, wyznaczają je twoje zdrowie.

SKORPIO (23 X—22 XI) Bardzo długo decydujesz się na coś, co jest dla ciebie ewidentną korzyścią. Twoje niezdecydowanie może obrócić się przeciwko tobie. Sytuacja wymaga natychmiastowych deklaracji.

STRZELEC (23 XI—21 XII) Dużo wyjazdów, dużo zajęć, dużo znajomości. Nowe obowiązki, nowe doświadczenia, spore pieniądze. Swoimi spostrzeżeniami podzielisz się z bliską osobą. Najbliższy tydzień pod znakiem ożywionej korespondencji z zagranicą.

KOZIOROZEC (22 XII—20 I) Twój bystry umysł widzi wszystkie niedociągnięcia i błędy popełniane przez osoby rzekomo kompetentne. Byłoby dobrze, gdybyś podzielił się swoimi przemyśleniami, ale musisz postępować ostrożnie, by nie urazić czyjejś ambicji. Sprawy osobiste będą nadal układać się pomyślnie.

WODNIK (21 I—18 II) Chciałbyś mieć wpływ na przebieg wydarzeń i ich tempo, a ciągle trafiaś na blokadę czyjejś inercji. Twój bunt kończy się zazwyczaj irytacją. Aby uniknąć stresu, staraj się zrozumieć przyczyny jego postępowania, być bardziej otwartym na problemy innych.

RYBY (19 II—20 III) Nie rob nic na siłę, spokojnie przeanalizuj sytuację, a znajdziesz skuteczne rozwiązanie. Trochę nieporozumień w starych układach — towarzyskich — zrodzi pokusę ich zmiany. Nie mów głośno o swych wątpliwościach, przyniesie to więcej nieporozumień niż korzyści.

Prosto z życia

GAZETA ŚWIETNYCH

Jak nam donoszą polkowiczanie, ich miasto doczekało się własnej gazety. Niektórzy przyrównują ją do wspaniałych gazet z przedwojennymi, które redagowali niejakie Piszczek w latach swojej młodości. Najważniejsze jednak, iż można ją nabyć w: księgarni, sklepie mięsny i... pijalni piwa („Poznaniaku”). Bardzo się nam to podoba — gazeta świetnych przy lub za kufel piwa. Życzymy nowych pomysłów, a polkowiczantom miłej lektury, jak się okazuje, niekoniecznie w toalecie piwnej.

FETOR

Gospodarzy i mieszkańców Legnicy zachęcamy do dokładnego przyjrzenia się ulicom swojego miasta. Proponujemy zacząć od ul. Lenina, w pobliżu dworca PKP. Być może bywalcom nie przeszkadza unoszący się nad nią smród, przyjeźdnym — bardzo. Na nie zda się zwalanie winy na „trujaćca” hule, skoro aż ślisko tam od ptasich ekstremów. „Obielone” drzewa i śmierdzące ulice — dziw na to wizytówka miasta, które szykuje się do świętowania 750-lecia bitwy w swoich rogach.

Może by tak tym razem wytoczyć działa zarówno przeciwko skrzydlatym, jak i innym winowajcom, którzy najwyraźniej na wszystko i wszystkich sr...?

A PROPOS TRZYNASTEJ

Scenka rodzajowa ze sklepu handlującego alkoholem.

— Poproszę dwie butelki „Żyt-niej”.

— Sprzedajemy dopiero od trzy-nastej.

— Jak to? Przecież prezydent podpisał ustawę znoszącą ten za-kaz.

— Wiem, ale nie mamy rozpo-rządzenia wykonawczego. Podpis prezydenta nie ma dla mnie zna-czenia.

Klient do kolegi: — Chodź, idzie-my na melinę...

CZY JAS ZA MŁODU...

...nasiąknął, tym Jan na starość traci. Oto pewien poseł (OKP), ro-dem z Lubelszczyzny, zapropono-wał, aby wyciągnąć konsekwencje wobec tych członków „S”, którzy w głosowaniu wypowiedzą się przeciwko L. Wałęsie. Poseł, na szczęście, miał na myśli tylko środki dyscyplinarne — nie chciał ani więzić, ani rozstrzeliwać. In-formujące o powyższym „Prawo i Życie” podaje, że „pomysłowy wnioskodawca” był do chwili o-głoszenia stanu wojennego człon-kiem PZPR.

Ideologii wyrzekł się wraz z od-daniem legitymacji, pozostały me-tody...?

w innych terminach, obojętnych dla potencjalnych nabywców bi-leków?

Pewnie można. Tyle że terminy, o jakich wspomina „Czytelniczka”, kolidują zapewne z planami zajęć WPK-owskich urzędników...

FALSZYWKI

Fala fałszywych alarmów o po-dłożeniu bomb przetoczyła się przez kraj, a zwłaszcza przez szko-ły. W jednym tylko dniu ewakuo-wano uczniów i nauczycieli z 37 szkół warszawskich i kilkudziesię-ciu na terenie całego kraju. Dwa takie fałszywe alarmy zanotowano także w Legnicy.

Jak się okazuje „zabawa” spo-wodowana jest chęcią uniknięcia

siedzący po prawicy pana burmi-strza. Życzymy smacznego!

PO GIEŁDZIE...

...samochodowej w Lubinie po-zostaje śmieć na śmieci. Organi-zatorzy giełdy zdają się zapomi-nać o sprzątaniu. Bo i po cóż? I tak ludzie walą z całego Dolnego Śląska. Wstyd? Giełda nie dzie-wica i ze wstydu nie sponie.

To jeszcze jeden krok ku Euro-pie. Następnym może będzie ktoś z miotła.

TYLKO MARZENIA

Niedawno „PM” zamieściła tekst „Początek rewolucji”, traktujący o reorganizacji zarządu KGHM. W tekście znalazło się zdanie, które kończyło się tak: „rewident i spe-cjalista do spraw obronnych (pier-wszy do wycięcia, jeśli przepisy na to pozwolą).

Wydawało się nam, że sprawa jest jasna, bo z kontekstu wyni-ka, że „do wycięcia” przewidziany jest specjalista od obrony. Znale-żli się jednak tacy, którzy zauwa-żyli „topór” także nad rewiden-tem. W związku z tym wyjaśni-my, że są to tylko marzenia. Nie przewiduje się likwidacji działu rewizji.

Pocztą PzŻ

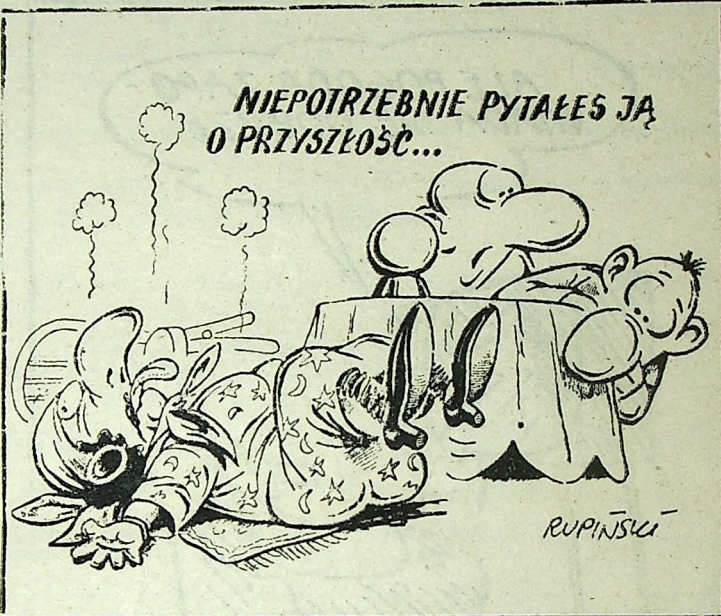
NITRO W „ŻYTNIJ”

Daty nie mogę określić, ale tego roku latem kupiłem cztery butelki wódki żytniej. W domu po o-twarciu pierwszej z nich okazało się, że zawiera... rozpuszczalnik „Nitro”. W drugiej było to samo. Dopiero trzecia i czwarta miały właściwą zawartość, tyle że po sprawdzeniu na zawartość alkoho-lu okazało się, że jest to alkohol 36-procentowy. Te butelki z „Ni-tro” odnieśliśmy do sklepu, złoży-liśmy reklamację i, o dziwo, zo-stała uwzględniona. Po dwóch ty-godniach otrzymaliśmy właściwy towar. Na potwierdzenie tego fak-tu mam sześciu świadków...

Z tego co wiem — różnice mię-dzy tym, co w butelce, a co na etykiecie, zdarzają się dość często. Dlaczego?

CIĘKAWY Z LUBINA (nazwisko i adres znane redakcji)

Red.: Szkoda, że nie podał Pan adresu sklepu sprzedającego owe „specjały”.



LICZA... DNI WOLNE?

31 października zatelefonowała do nas zdenerwowana Czytelniczka: Chciałam kupić bilet miesięczny na WPK. Niestety. Na drzwiach lubińskiej placówki wi-siała kartka: „Inwentaryzacja. Sprzedaż biletów miesięcznych od 5 XI”. To była środa i naszej Czytelniczce z prostego rachunku wy-szło, że owo inwentaryzowanie po-trwa akurat przez Wszystkich Świętych (odpracowane!!!!), piątek, sobotę i niedzielę. — Co to za dziwne zwyczaje? — pyta zdenerwowana. — Czy nie można takiej inwentaryzacji przeprowadzać

np. klasówki albo po prostu „dla jaj”.

Znaleziono już lekarstwo na „ja-jarzy”. Zarwane lekcje w szkołach „do wysadzenia” odrabiane będą... po południu.

MOŻNA KOJARZYĆ!

Bardzo nas ucieszyła wiadomość o okielznaniu polkowičkih urzę-dników przez pana burmistrza. Skończyły się wreszcie wędrówki zacnych „dworzan” do „Barbur-ki” na śniadanko czy obiadek w czasie pracy.

Przy okazji uprzejmie donosimy, że zakazu tego nie przestrzega

KRZYŻÓWKA "PM"

1	2	3	4	5	6	7	8
10							
13							
16	17	18				19	20
25							
28							
31							

POZIOMO:

- sufit,
- statua,
- przepis
- powieść Martina Andersona,
- w regale,
- rodzaj sera,
- część złotówki,
- port w Szwecji,
- rodzaj młota,
- waćpanna,
- kaktus meksykański,
- krótka, naprędcie zorganizowa-na wycieczka,
- jednostka wagi,
- liczy utwór literacki,
- drzazga,
- dopływ Odry,
- przyczyna chłopskich sporów,
- ufność,
- ma uszy,
- odgłos łamanej gałęzi.

PIONOWO:

- dna,
- brak trudności,
- pierze,
- weselny obyczaj ludowy,
- narodowy strój Szkotów,
- przyprawa kuchenna,
- dobry do kotleta,

- wyborowe oddziały wojska,
- niewidomy,
- uroczysty śpiew,
- austriacki filozof,
- szok,
- harmider,
- larwa chrabąszcza,
- tragiczne zdarzenie.

„ZBIGNIEW”

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 43.

Poziomo: spryt, napis, rosówka, olśza, gusła, mięsiwo, Olimp, niska, Krasnik, alibi, agawa, szpak, zwierz, arnika, pomór, Ankara, te-tent, rysak, nawała, aparat.

Pionowo: stodoła, Rossini, tramp-ki, księgarz, owsianka, nagonka, posesja, szarada, lawenda, Biela-wa, gonitwa, wokanda, szpara, po-most, kartka.

Za prawidłowe rozwiązanie krzy-żówki z nr 42 nagrodę książkową wylosowali JANINA i JERZY CZARNIECCY z Lubina.